OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

— THE WEEKLY —
GAZETA POLSKA
(GAZETA POLSKA W CHICAGO.)
APPEARING EVERY THURSDAY.
Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:
One line once.......... 50c.
One inch once.......... $2.00
SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.
One inch one year { First page.......... $40.00; Second and third page.......... 20.00; Fourth page.......... 30.00 }

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Dunabian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
The printing Office of "Gazeta Polska", executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.
GAZETA POLSKA
W CHICAGO.
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:
W Stanach Zjednoczonych i Canadzie.......... $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Połudnowej, Afryce i Australii.......... $3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:
Od wiersza drobnego druku na raz jeden.......... c. 50
Od cala.......... $1.00
Następnie połowę.
Rocznie od cala { na pierwszej stronicy.......... $20.00; na drugiej i trzeciej stronicy.......... $10.00; na czwartej stronicy.......... $15.00 }
Dla obcych cena podwojona.
POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.
POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.
Rękopisy nie zwracają się.
Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 29. Chicago, Illinois, Czwartek 16-go Lipca, 1891 roku. Rok 19.
ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Obok „Gazety Polskiej" wydaje my **„Tygodnik Powieściowo-Naukowy"**, zawierający powieści historyczne, romanse, opowiadania i sztuczki teatralne. Cena Tygodnika na rok wynosi jednego dolara.

Tym, którzy nieznają jeszcze Tygodnika Powieściowo Naukowego poseła się jeden numer na okaz bezpłatnie.

Kto pisze aby mu zmienić adres na Gazetę Polską a utrzymuje także Tygodnik, niech pisze aby mu i na Tygodnik adres zmienić.

Telegramy Zagraniczne.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Petersburg, 8go lipca. Pod Warszawą zderzył się dzisiaj pociąg pasażerski z pociągiem towarowym. Sześciu ludzi zostało zabitych i wielu ranionych.

Wiedeń, lipca. Hrabia Michał Plater, polski szlachcic i zamożny właściciel, został wczoraj wieczorem na pociągu pospiesznym pomiędzy Warszawą i Petersburgiem, zamordowanym i obrabowanym. Sprawców dotychczas nie uwięziono.

GALICYA.

Wiedeń, 8 lipca. Dzisiaj odbyła się we Lwowie narada między Arnold White, zastępcą barona Hirsch'a, Emil'em Francoz, zastępcą żydów berlińskich i dr. Kurandą z Wiednia. Postanowiono prąd emigracyi żydowskiej skierować do Argentynii. Dalej uznano, że niepodobieństwem jest zapewnić żydom Palestynę, jako miejsce emigracyjne. W Odessie i innych portach zostaną utworzone komitety, które się zajmą losem żydów uchodzących z Rosyi.

Z WATYKANU.

Rzym, 8 lipca. Właśnie donoszą ważne rzeczy o sprawie świętopietrza. Już poprzednio doniesiono o tem, że papież zdymisyonował mgr. Folchi wraz ze starą administracyą i zamianował komisyę składającą się z mgr. Appoloni, Diruggiere i Aloise Mosella, którym nadał nieograniczoną władzę.

Wiadomem było, że mrg. Folchi został zdymisyonowanym dla strat poniesionych przez złe ulokowanie świętopietrza.

Teraz atoli donoszą, że mrg. Folchi przeszłej zimy z pomocą księcia Buoncompagni i pana Lazzaroni dla uratowania banku rzymskiego, w którym Watykan z 12,000 akcyi posiadał 10,000, postanowił w Paryżu, Londynie, Rzymie, Berlinie i Nowym Yorku ustanowić syndykat katolickich banków, a przez to przyjść z pomocą bankowi rzymskiemu i podnieść wartość akcyi.

Bank rzymski miał zostać podźwignięty z upadku (co się też stało) i na nowo uorganizować. Bank rzymski został założony z całym kapitałem 6,000,000 lire czyli ($1,200,000). Kapitał był podzielony na 12,000 akcyi, lecz właściwy kapitał wynosił tylko 3,000,000 lire czyli $600,000.

Ponieważ zaś mrg. Folchi dla Watykanu nabył 10,000 akcyi, zarząd świętopietrza nominalnie brał udział w wysokości 5 milionów, faktycznie zaś miał tylko 2,500,000. Oprócz tego deponował mrg. Folchi jeszcze 3 miliony lire.

W finansowych kołach Rzymu interesowano się w swym czasie założeniem takich katolickich banków, aby pomagać bankowi rzymskiemu.

Mrg. Folchi proponował komisyi kardynałów, aby ulokować w banku 3 miliony lire, lecz kardynał di Rugiero opierał się temu i to skutecznie, gdyż zdołał innych kardynałów nawrócić na swoją stronę.

Komisya ta atoli była tylko doradczą i dla tego mrg. Folchi nie zastósował się do jej zdania i przedsięwziął swój plan finansowy z Lazzaronim i baronem Buoncompagni

Posłał więc część pieniędzy do Paryża do nowo-założonego banku „Le Credit". Ponieważ zaś papież o tej spekulacyi nie został uwiadomiony, został Folchi zdymisyonowany.

Trzy lata minęły od czasu gdy usiłowano założyć bank katolicki w Nowym Yorku, lecz arcybiskup widział się zmuszonym wkroczyć i wziąść odpowiedzialność Stolicy Apostolskiej na siebie. W przeszłej zimie zrobiono ponowną próbę, lecz daremnie. Myślano, że plan się uda, ponieważ bogaty bankier Lazzaroni i Folchi go popierali, lecz upadek mrg. Folchi naraził wszystko na niebezpieczeństwo.

Papież nigdy niezajmował się takiemi sprawami. Pieniądze wysłane do Paryża zostały natychmiast cofnięte skoro się dowiedziano o spekulacyi.

Mrg. Folchi obejmując zarząd finansów Watykanu miał pod swoją kontrolą około 25 milionów lire. Po 8 latach oddał 31 milionów, z których atoli 6 milionów są zagrożone, gdyż to są pożyczki dane rzymskim książętom i inne wszelkiej wartości nie mające obligacye.

Mrg. Folchi zarazem płacił papieżowi na nadzwyczajne podatki po $20,000 rocznie. Dla tego mogą mu przeciwnicy tylko zarzucić nieostrożne ulokowanie pieniędzy i sprawę owych katolickich banków.

Wskutek tego nastąpiła w Rzymie reakcya na korzyść jego i wielu jest tego zdania, że przeciwnicy jego postąpili za daleko.

W każdym przypadku papież nie miał idei o tych spekulacyach i jest rzeczą znaną, że nie popiera i nigdy nie popierał założenia katolickich banków.

ROSYA.

Petersburg, 8 lipca. Handlarze zbożem korzystają z braku żyta, aby wywołać tak zwany „corner". Nie jest to wprawdzie dozwolonem w Rosyi, lecz urzędnicy dadzą się przekupić.

Drożyzna jest tak wielką w Rosyi, że „Graždanin" dziękuje cesarzowi niemieckiemu za zaprowadzenie ochrony cła, wskutek czego został ograniczony wywóz zboża z Rosyi.

Londyn, 8 lipca. Car chce podobno w jesieni udać się do Paryża.

Petersburg, 8 lipca. Ulewa narobiła wielką szkodę w Jekaterynosławiu. Woda zabrała 150 domów i wiele ludzi utraciło życie.

Petersburg, 11 lipca. Z Kazania nad Wołgą donoszą, że tam cierpi 40,000 ludzi na głód.

Austryo-Węgry.

Wiedeń, 9 lipca. Dzisiaj podczas sesyi izby posłów sejmu, obłąkany człowiek zastrzelił się przy wchodzie do galeryi dla obcych. Przybył, aby szukać swego prawa w wymarzonym przez niego procesie z Rothschildami.

Wiedeń, 10 lipca. Hrabia Collorado-Mells został za współudział w oszukaństwie biznesistów skazany na 14 dni więzienia. Kara jest tak łagodną, ponieważ winny już liczy przeszło 70 lat i został przez winnych tylko jako ich narzędzie używanym. Człowiek posiadający jedno z najsłynniejszych nazwisk w Europie, przez liczne nierozsądne spekulacye utracił swój majątek i zajmował się różnemi nie koniecznie uczciwemi interesami, aby zarobić na życie. Przez to poznał się z młodym baronem Haymerle, synem znanego męża stanu i następcą hrabiego Andrassy, jako prezesa ministeryum. Młody Haymerle, były kapitan, znajduje się w więzieniu i pozostanie tam przez długie lata. Młody baron był hersztem bandy fałszerzy, oszustów i włamaczy się do domów i potrafił używać hrabiego Collorado za swe narzędzie.

NIEMCY.

Londyn, 8 lipca. Ostatnie wiadomości z Berlina bynajmniej nie przyczynią się do większej radości cesarza i jego świty podczas uczt wyprawianych na jego cześć. Cena chleba znów poszła w górę. Ubodzy nie zatrudnieni wołają chleba i pracy. Ostatniej nie ma, a władze nie wiedzą zkąd chleba dla ubogich dostać. Zdaje się zresztą, że nie będzie można się spuszczać na przewóz zboża z Rosyi, choćby i cło tymczasowo zostało zniesionem, ponieważ z powodu miernych żniw i tam spodziewają się drożyzny.

Berlin, 8 lipca. W dyplomatycznych kołach obchodzi pogłoska, że hrabia Herbert Bismarck wyzwie na pojedynek niemieckiego posła w Paryżu, hrabiego Muenster, jeżeli ten nie odwoła tego, co Blowitz o nim mówi t. j. że hrabia miał się wyrazić, iż stary cesarz Wilhelm chciał się pozbyć Bismarcka i że młody Bismarck dostał się do wysokich zaszczytów tylko przez swego ojca.

— W przyszłym tygodniu mają się rozpocząć prace przy fortyfikacyi wyspy Helgoland.

Monachium, 10 lipca. W północnej i środkowej Bawaryi srożą się wciąż jeszcze burze połączone z gradobiciem. W Muehldorf zostali pewien wieśniak i 7 jego dzieci zabici przez piorun.

BELGIA.

Londyn, 9 lipca. 4500 belgijskich górników, którzy od 70 dni strajkowali, powrócili dzisiaj za radą „Rycerzy pracy" do pracy pod dawniejszemi warunkami.

Luxemburg.

Luxemburg, 9 lipca. Urzędowy spis ludności okazał, że w przeciągu ostatnich pięciu lat, ludność Luxemburga się zmniejszyła. Przyczyną jest emigracya do północnej i południowej Ameryki.

— Wczoraj wybuchł pożar w dzwonnicy katedry luxemburgskiej, przyczem powstał taki popłoch, że wielu zostało pokaleczonych. Część katedry została zamienioną w perzynę.

FRANCYA.

Paryż, 9 lipca Rząd niemiecki uwiadomił Ribot'a, ministra spraw zagranicznych, że przepisy paszportowe dla Alzacyi-Lotaryngii, które wydano w czasie nieszczęścia kolejowego w pobliżu Moenchenstein w Szwajcaryi, aby dać sposobność krewnym zabitych, pokaleczonych lub zaginionych, by swoich familiantów odszukali, pozostaną w życiu.

WIELKA BRYTANIA.

Paryż, 8 lipca. „La Liberte" pisze: Angielskie gazety usiłują nieprzyjemne uczucie, któreby mogło zostać wywołanem przez przyjęcie cesarza niemieckiego w Anglii, usunąć przez to, iż zapewniają o jak największej przyjaźni Angli i dla Francyi. Usiłowania ich są daremnemi. Francya wie, że w przypadku wojny Anglia, chociaż formalnie się nie przyłączyła do trójprzymierza, jednak pójdzie ręka w rękę z naszymi nieprzyjaciełami. Nie możemy się spuścić na jej neutralność.

Dublin, 8 lipca. Przy wczorajszych wyborach do parlamentu uległ kandydat partyi Parnell'a i wyszedł zwycięzko niezmierną większością kandydat partyi McCarthy'ego.

Londyn, 8 lipca. Powiadają, że podczas parady w Eton, życie cesarza niemieckiego było w niebezpieczeństwie. Na rozkaz „ognia", któryś z kadetów wystrzelił ostrym nabojem. Oficerowie zaprzeczają temu. Cesarz ani się nie wzdrygnął, uśmiechał się, lecz rzekł później, iż jest pewnym, że to był ostry nabój, gdyż słyszał świst kuli, obok głowy jego przechodzącej.

Londyn, 10 lipca. Cesarz Wilhelm został dziś uroczyście przyjęty w Guild Hall przez burmistrza i władze miejskie miasta Londynu i to z wielką wspaniałością i pompą.

W pochodzie przez miasto salutował Wilhelm II pomnik Nelsona, bohatera z pod Trafalgar, człowieka który w straszliwej bitwie morskiej w dniu 21 października 1805 r. zadał porażkę hiszpańsko-francuzkiej flocie.

W odpowiedzi swej na adres miasta Londyn, oświadczył Wilhelm, że głównym jego celem jest utrzymanie pokoju europejskiego. Wszystko okazuje, że cesarz niemiecki stara się zniewolić Anglię do przyłączenia się do trójprzymierza.

Podczas pochodu cesarza uwięziono wiele osób po większej części nietrzeźwych, lecz socyaliści i anarchiści zachowywali się spokojnie.

Londyn, 11 lipca. Rozniosła się pogłoska, że Ribot, francuzki minister spraw zagranicznych, zrobił rządowi rosyjskiemu propozycyę przymierza przeciw Anglii i obiecał popierać Rosyę przy zdobyciu Konstantynopola i utworzeniu nowego tureckiego państwa w Azyi, włącznie Egiptu, pod ochroną francuzko-rosyjską.

— „Kolońska Gazeta" donosi, że sułtan pod wpływem posłów: francuzkiego i rosyjskiego, niedawno temu miał naradę ministeryalną, w której zaproponowano zwołać konferencyę europejskich mocarstw, aby naradować o kwestyi, aby Anglicy opuścili Egipt. Francya ma pod tym względem rozpocząć pierwsze kroki.

HISZPANIA.

Madryt, 8 lipca. W Hiszpanii wybuchła influenza. Urzędownie donoszą o setkach wypadków, z których większa część się śmiercią kończy.

Madryt, 11 lipca. W Hiszpanii panują wielkie upały i posucha. We Sevilla wskazuje dzisiaj ciepłomierz 113 stopni ciepła. Winnice i pastwiska ucierpiały w straszliwy sposób i wiele źródeł wyschło.

WŁOCHY.

Londyn, 11 lipca. Korespondent londyńskiego wydawnictwa nowo-yorskiego „Herald" w Rzymie telegrafuje, że władze rządowe w Catania na wyspie Cycylii znieważyły konsulat amerykański i że konsul prosił rząd washingtoński o pozwolenie zamknięcia swego lokalu urzędowego i stawienia archiw swoich pod opiekę niemieckiej flagi.

SERBIA.

Białogród, 10 lipca. Dnia 22 lipca uda się król Serbii, Aleksander do obozu rosyjskiego pod Kijowem. Z Kijowa uda się Aleksander do Moskwy a ztąd 2 sierpnia do Petersburga.

GRECYA.

Wiedeń, 10 lipca. Istnieje obawa, że przy mających się w piątek odbyć wyborów nowego nomarchy w Korfu powstana rozruchy. Wielkie panuje rozdrażnienie przeciw żydom i może być, że się powtórzą sceny, jakie zaszły na wiosnę.

TURCYA.

Konstantynopol, 8 lipca. Rząd turecki roporządził, że prawosławnym ma być zabronionem używanie północnego wchodu do świętej groty w Betlehemie. Rząd rosyjski prawdopodobnie będzie protestował.

— Rząd turecki nie chce podobno zezwolić na imigracyę żydów do Jerozolimy. Pielgrzymi mają tylko wstęp do miasta.

AFRYKA.

Londyn, 9 lipca. Parowce, które przybyły z wysp kanaryjskich donoszą, że na Teneryfie umarł król Jaja z Opobo, który kilka lat temu został zdetronizowanym przez rząd angielski, ponieważ się sprzeciwiał zaprowadzeniu chrześciaństwa w swym kraju.

CHILI.

Londyn, 12 lipca. Z Santiago, Chili, donoszą, że w Tarapaco i Autofagasta wybuchł głodomór. Pomiędzy powstańcami nie ma już karności. Balmaceda wysłał wszystkich politycznych więźniów na parowcu Bolivia do Iquique. Odkryto spisek, aby zniszczyć budynki rządowe w Valparaiso; wszyscy spiskowcy, wyjąwszy jednego, który się powiesił, zostali uwięzionymi.

ARGENTYNIA.

Paryż, 9 lipca. Z Buenos Ayres donoszą, że w argentyńskiej rzeczypospolitej wybuchło powstanie.

MEKSYK.

Mexico, 10 lipca. Prezydent Diaz ułaskawił obywatela Stanów Zjednoczonych Karola Zarembę, który za fałszowanie i używanie stemplów rządowych został skazanym na cztery lata więzienia.

Rosyjska szlachta i włościanie.

Pod powyższym nagłówkiem pisze „Public Opinion" (wydawca I. N. Choyński w San Francisco) co następuje:

Ogólne istnieje mniemanie, że wielka rola, którą Rosya odgrywać będzie w dramacie europejskim, będzie polityczną. Niezmierna jej siła liczbowa, ogromny obszar i niespokojna energia są zewnętrznemi oznakami potęgi; i nie jest rzeczą zadziwiającą, że narody zachodniej Europy z obawą na nią spoglądają i zapisują każdy nowy ruch i go podejrzywają. Międzynarodowa polityka uzasadnia się głównie na teoretycznem oszacowaniu wojskowych źródeł sąsiadów. Dla tego musi każdy naród uważać na to, aby inny nie pomnożył w sposób zagrażający niebezpieczeństwem swej ludności lub powiększył terytoryum. Ośmdziesiąt milionów ludzi posiadających siódmą część obszaru naszego planety jest fenomenem, który może poruszyć nawet cisatlantyckich mężów stanu do wdzięczności, że rzadko mają do czynienia z tak olbrzymią potęgą. Lecz bliższe przypatrzenie charakterowi rosyjskiemu i historyi rosyjskiej uwydatnia, że na pół wypowiedziana obawa, z jaką inne narody na Rosyą patrzą, jest przedewszystkiem tłomaczeniem ducha Rosyi. Ten olbrzym północy rzucił się na cywilizacyę zachodu posłuszny ambicyi jego wojowniczych carów. Fanatyzm religijny kilka razy ją pobudził do szukania sporu z Turcyą. Lecz duch wojskowy jest raczej sprawą przykładu i karności, aniżeli wrodzonym przymiotem w Rosyi. Duch zaczepny i duch podbojów wojskowych był dziesięć razy większym w Francyi, Austryi i nawet w Anglii, aniżeli w tem półbarbarzyńskiem dziecku Azyi.

Twierdzenie potrzebuje jednakowoż wytłomaczenia. Teraźniejszy lud rosyjski jest podwójnego historycznego pochodzenia. Carska familia i część szlachty pochodzi, bez wątpienia od rabujących Normanów. Niższa szlachta i wielka masa ludu pochodzi od bardziej biernego słowiańskiego żywiołu. Krew ludu płynie powoli; lubi on pokój i nie ma żadnych aspiracyi. Przeciętny Rosyanin z klas przemysłowych jest cichym i flegmatycznym, lecz dobrodusznym — nie szuka sporów, ani też jest mściwym. Pod względem sąsiadów okazuje zawsze dobrą wolę, chociaż się tem nie szczyci. Prawdziwy Słowianin żąda tylko, aby go pozostawiono w pokoju. Z własnej woli nie schwyciłby za broń aby zdobyć obcy kraj. Włościanie i emancypowani chłopi uprawiają swe role i zbierają plon, a są najszczęśliwszymi, gdy w czasie przeznaczonym mogą zapłacić roczną swą dzierżawę. Do tych klas należy około 64 milionów mieszkańców Rosyi, a więc przeszło trzy ćwiercie całej ludności. Do tych można dodać 700,000 duchownych, których w Rosyi, jak i w innych krajach trzeba policzyć do klasy nie wojowniczej. Około miliona szlachty tworzą stósunkowo mały ułamek wielkiego ludu, w którym panuje duch wojskowy i żądza podbojów, lecz w Rosyi większość ludności nie pragnie wojny. Nawet armia licząca 2 miliony ludzi nie pragnie walk, lecz walczy odważnie, gdy do boju zostaje wysłaną.

Sądząc o narodowych rysach Rosyan, nie musimy zapomnieć jak późno cywilizacya u nich się zagnieździła i jak chciwie ją przyjmowali. Rosya potrzebuje koniecznie więcej inteligencyi, więcej ruchliwości, więcej edukacyi i przedsiębiorstwa pomiędzy milionami, które tworzą ogół ludu. Jeden milion dzieci tylko znajduje się w szkołach zwyczajnych. Jeden tylko z pięciu żołnierzy wielkiej rosyjskiej armii umie czytać. Kopalnie Rosyi nie są eksploatowane, pola jej nie bywają należycie uprawiane; rzadko kiedy rólnik używa importowanego, polepszonego pługa a chłop nosi jeszcze pierwotny kożuch barani. Maszynerya rdzewieje w fabrykach, gdyż nie ma inteligentnego dozoru. O poddanych (serfs) powiada Max Blum w artykule, który został ogłoszony w numerze majowym miesięcznika „The Arena", co następuje: „W czasie zniesienia poddaństwa ukaz cara dał każdej gminie pewną część otaczającej ją okolicy, jako wspólną własność. Rola ta została podzieloną pomiędzy członków gminy, każdy dostając część równającą się trzynastu akrom i pół; posiadanie tej roli zostało im i ich spadkobiercom zagwarantowane póty, póki będą regularnie opłacali podatki, które wynoszą około sześć procent wartości roli. Farmerzy ci uprawiają rolę bardzo pilnie, lecz w starodawny sposób, i opierają się wszelkim zmianom, a zwłaszcza używaniu maszyn i przywożeniu siemienia i bydła z zagranicznych krajów. Zimą zatrudniają się w wolnym czasie jakiem rzemiosłem lub przemysłem domowym, wyrabiają towary drewniane lub robią kosze, ścinają i wożą drzewa, podczas gdy niewiasty przędą, zajmują się tkactwem lub robią koronki. Wieśniak rosyjski jest sprytnym i szybko uczy się obcych języków, jest wiernym i zaufania godnym, wytrwałym i odważnym, jest oszczędnym i zachowuje zimną krew. Na jego niekorzyść trzeba atoli powiedzieć, że jest gadatliwym, podejrzliwym, ciekawym, porywczym i nieumiarkowanym w używaniu napojów gorących. Włościanie jako klasa są bigotami i zabobonnymi.

Politycznie wieśniak jest loyalnym dla swego monarchy i dla swego narodu, który według jego idei obejmuje wszystkie kraje, gdzie panuje mowa słowiańska. Dla niego car jest pierwszym, najwyższym i samowładnym zarządcą wszystkich spraw kraju, nie tylko dla tego, że prawo tak przykazuje, ale ponieważ go także czci jako swego ojca. Wieśniak rosyjski nie dba o konstytucyę, bo nie wie co wyraz ten znaczy; odgłos wyrazu „wolność" także nie wzbudza w nim natchnienia, wszystko czego żąda jest, aby zmniejszono jego podatki.

Czterech ludzi straconych za pomocą elektryczności.

Z Sing-Sing, N. Y., donoszą 8 lipca. Czterech morderców Slocum, Smiler, Wood i Jugiro odpokutowali wczoraj rano za ich zbrodnie i zostali straceni za pomocą elektryczności: Slocum o 4:42½; Smiler o 5:14; Wood o 5:39 a Jugiro o 6:6.

O czwartej godzinie otworzono dla świadków i „jury" lokal śmierci. Znawcy poprzednio zbadali wszelkie przyrządy i oświadczyli, że maszynerya jest w zupełnym porządku.

Wnet po czwartej przybył Slocum w towarzystwie księdza Creeden do hali. Starał się być spokojnym i oświadczył księdzu, że jest gotowym umrzeć. Został przywiązanym do krzesła, puszczono prąd i śmierć nastąpiła natychmiast. Nerwy się tylko ściągnęły—i było po wszystkiemu.

Następnie przyprowadzono Smiler'a, któremu towarzyszył ksiądz Edgarton. I on w kilku minutach odpokutował za zbrodnię.

Po nim przybył negier Wood. Ten wzniecił w sobie uniesienie religijne: nim to minęło, już nie żył.

Japończyk Lugiro opierał się do końca, lecz i on przeniósł się w kilku minutach do wieczności.

Stracenie wszystkich odbyło się bez przeszkód, i znawcy oświadczyli, że są zupełnie zadowolonymi z wyniku i śmierć według ich zdania nastąpiła bez bólu. Zwłoki zostały oddane obecnym lekarzom, którzy natychmiast zajęli się badaniem, w jakim czasie śmierć nastąpiła i jakim był wynik ciosu elektrycznego.

Kandydatów śmierci uwiadomiono poprzednio, że w tym dniu zostaną straceni i dla tego też byli niejako przygotowanymi. Wszyscy z odwagą usiedli na zgubnem krześle i bez szemrania poddali się losowi; pomagali nawet urzędnikom w ich smutnej służbie.

Elektrody nie zostały jak u Kemmlera umieszczone na głowie i kości pacierzowej, lecz na czole i łydkach. Prąd elektryczny w każdym przypadku pozostał 20 sekund w czynności, i siła wynosiła 1500 do 1600 „voltas".

W każdym ze skazańców okazywały się znaki odżycia i jak u Kemmlera puszczono prąd po drugi raz. Chociaż gąbki, które leżały bezpośrednio na skórze były wciąż mokremi, to jednak ciało każdego zostało popalone zwłaszcza na łydkach. Obecni twierdzą jednogłośnie, że śmierć nastąpiła przy puszczeniu pierwszego prądu i że pozorne odżycie było tylko wyprężeniem się muszkułów.

Do więzienia.

Dnia 8 lipca został odprowadzony do więzienia w Philadelphii John Bardsley, były skarbnik, aby odsiedzieć 15 lat. Człowiek, który jeszcze niedawno temu był stróżem i administratorem milionów miejskich pieniędzy, został więc wykreślony ze spisu obywateli i jest obecnie tylko numerem oznaczonym skazańcem. Wolno mu będzie raz w miesiącu pisać do jego familii, której będzie wolno odwiedzać go 4 razy do roku.

Strajk górniczy w Iowa ukończony.

Z Oskaloosa, Iowa, donoszą 11go lipca:

Górnicy w Beacon i Carbondale postanowili wczoraj zaniechać strajku i jutro powrócić do pracy. Przez to został strajk faktycznie ukończony w całym stanie.

Matka poświęca życie dla syna.

Z Olney, Ill., donoszą, że dnia 9 lipca pani Rebecca Raymond i jej syn Arnold zostali przejechani przez pociąg pasażerski Ohio i Mississippi kolei. Chłopiec który był głuchoniemym stał na moście kolejowym znajdującym się milę ztąd. Matka, która spostrzegła nadchodzący pociąg, chciała go ocalić, lecz oboje znaleźli śmierć.

Koniec strajku.

Z Belleville, Ill., donoszą, że 800 robotników w Valley gwoździarni i stalowni O'Vaugha, którzy w przeszłym tygodniu zastrajkowali, aby zmusić pracodawców do uznania taryfy płacy ustanowionej w Columbus, powrócili do pracy.

Burza.

Z Northfield, Minn., donoszą 10 lipca: Burza, która dzisiaj na południe niespodzianie nawiedziła nasze miasto, narobiła wiele szkody. Nie wliczając płotów, wywiesek i spustoszenia mniejszych budynków, także tysiące jabłonek utraciły swe owoce i strata jest znaczną.

Od burzy ucierpiało także bardzo miasto Faribault.

Środek leczniczy na rany drzew owocowych.

Miesza się równe części smoły i sadzy, i tym okłada miejsca skaleczone, a skutek będzie niezawodny.

Pomnażanie zbioru kartofli.

Jeżeli kwiaty kartofli zaraz po rozkwitnieniu pościnane zostaną, roślina nie tylko wyda daleko więcej kartofli, ale wszystkie do znacznie większej objętości dojdą.

Ochrona przed mrówkami.

Mrówki wciskają się do wszelkich naczyń zapasowych i spiżarnianych zrządzając tu szkody. Oddali się je z pewnością, rozłożywszy na pułkach i brzegach naczyń lub sprzętów liście tytoniowe, których zapachu znieść nie mogą.

Przesadzanie drzew.

Jeżeli drzewo przy przysadzaniu nie wiele ma drobnych pożywnych korzonków, lub zupełnie jest ich pozbawione, to korzeń główny, chociażby nawet był zupełnie zmiażdżony, obwiązuje się wełnianym płatem i wkopuje do ziemi. Wełna utrzymuje w sobie wilgoć, przeprowadza ją w drzewo, tak, że zaczyna puszczać liczne boczne korzonki i takie drzewa z pewnością pączkują.

NASZE ŻYCIE.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH

— przez —

M. D. CHAMSKIEGO.

Część druga.

(Ciąg dalszy.)

Gdy tak rozmawiali, konnica moskiewska raptem zaczęła się cofać kłusem do Gruszek, a z budynku odkryto ogień bardzo celny na prawe skrzydło powstańców.

— A łajdaki! — krzyknął Brandt i począł kląć po swojemu.

Kuczewski był przez chwilę blady i stał nieruchomy, potem się wstrząsł cały, zmarszczył brwi i zawołał:

— Wykurzę was ztamtąd kanalie!

— Co chcesz robić? zapytał Brandt.

— Podpalimy ich!

— Dobra rzecz pieczeń z moskali — odrzekł Brandt siekąc szpicrutą trawę, ale, jak ich tam upiec — to sęk...

— A no zobaczymy — odparł Kuczewski, u którego zaciśnięte usta i rozlany wyraz determinacyi na twarzy dowodziły, że sobie coś niezłomnie postanowił.

— No róbcie pieczeń moskiewską — zawołał Brandt, ja tymczasem pójdę do swoich, a jak będzie potrzeba pomódz wam obracać rożna, to czekam roskazu pana majora — to rzekłszy kiwnął głową i machając szpicrutą w powietrzu, pobiegł na lewe skrzydło do swego oddziału.

Od lasu ku budynkowi, w którym się osadziła dość pokaźna liczba strzelców moskiewskich, prowadził rów głęboki, ale nie dochodził do samego budynku — przeciwnie, kończył się przed nim na jakie kilkadziesiąt kroków. Major Kuczewski obejrzał to wszystko i wziąwszy na bok Bolesława, rozmawiał z nim dosyć długo gestykulując rękami energicznie.

Rezultatem tej rozmowy było, że major i Bolesław zsiedli z koni i podszedłszy żwawo pod drugą kompanię strzelców, która do tej chwili najmniej była zaangażowana w bitwie, zawołał:

— Hej wiara, kto pójdzie na ochotnika podpalić tę oto tam chałupę, w której siedzą moskale i strzelają do nas! I wskazał ręką kierunek.

Zrobiło się cicho pomiędzy żołnierzami.. Major czekał chwilkę a potem rzekł:

— No; nie ma nikogo?!

Ledwie wypowiedział te słowa, podeszło do niego trzech młodych ludzi i jeden z nich odezwał się rezolutnie:

— My pójdziemy, ale proszą pana majora dać nam dokładne objaśnienie i powiedzieć tagże, co się ma zrobić.. Jak podpalić i czem podpalić?...

— A zimną krew macie?... zapytał major.

— Hm — odrzekł jeden z ochotników z niedającym się określić uśmiechem na ustach — proszę pana majora, krew się może w człowieku gotować, jak woda w kotle, a jednak człek może być chłodny i zimny, gdy tak sobie postanowi...

— O, filozof z ciebie mój bratku... Jeżeli tak się spiszesz, jak umiesz gadać — to będziesz zuch!..

Młody człowiek nic nie odpowiedział — spojrzał się tylko na dwóch swoich towarzyszy, którzy mu lekko odkiwnęli głową i stał czekając dalszych rozkazów...

Tymczasem Bolesław polecił uwiązać dość duże trzy wiązki chrustu, następnie zrobiono z brzozowej kory, smoły, żywicy i siana kilka sztuk masy łatwo zapalającej się i dawszy każdemu z ochotników pudełko zapałek zwanych wiatrówkami, które, jak wiadomo nigdy nie gasną na najsilniejszym wietrze. Każdy z ochotników wziął z sobą wiązkę chrustu, masę zapalną i zapałki, oprócz tego na plecach zawieszone mieli dubeltówki, a za pas dano im sześciostrzałowe rewolwery. Z początku było tylko trzech tych ochotników, lecz w kilka minut później zgłosiło się więcej amatorów do tej bohaterskiej wyprawy, ponieważ nie można było być pewnym, że pierwsi trzej zdołają podpalić budynek, uzbrojono w ten sam sposób drugich trzech, którzy, gdy pierwszym się nie poszczęści, gdy zginą, lub zostaną ranni — zastąpić ich powinni...

Uzbrojeni tak, jak powyżej opisaliśmy, wystąpiło pierwszych trzech gotowych do dzieła. Z początku wyprawa nie przedstawiła żadnego niebezpieczeństwa, bo ochotnicy szli rowem, który był tak głęboki i zarośnięty krzakami że lekkie schylenie korpusu, czyniło idących niewidzialnymi przez nieprzyjaciela...

Ale właśnie rów nie podchodził pod sam budynek — z miejsca, w którem się kończył trzeba było jeszcze biedz dobre kilkadziesiąt kroków, aby się dostać pod ruderę, z której strzelali moskale i zasadzić ogień w dach słomiany, tak nisko się znajdujący przy ziemi, że wyciągnięta ręka, łatwo go dostać mogła. Wiązki tedy chrustu, miały służyć ochotnikom, jako zasłona od strzałów, na które narażeni będą, gdy wyskoczą z rowu i gołem polem dobiedz muszą do budynku, aby go podpalić.. Dodać też winniśmy, że moskale z tej strony, pod którę mieli podejść nasi ochotnicy z ogniem, nigdzie wyjść nie mogli — jedyny wychód z tego budynku był ze szczytu od Gruszek przez rozwaloną ścianę, gdyby więc znajdujący się moskale w budynku, spostrzegłszy biegnących do siebie z rowu chcieli wyjść z kryjówki, aby bagnetami zakłuć operujących przy dachu Polaków, to najprzód zanimby to zdołali zrobić, już by się chałupa paliła, a powtóre takie wyjście z pomiędzy ścian budynku narażało ich na niechybną zgubę, bo strzelcy polscy czekali właśnie na to, aby ich wypędzić z budynku, gdyż w takim razie zanimby dobiegli do Gruszek, wszystkich można było wystrzelać...

O ile wnosić można było ze strzałów wychodzących z tego budynku, musiało tam być nie więcej jak kilkudziesięciu ludzi, ale poznać też było można, że dowódzca rosyjski osadził tam swoich najlepszych strzelców opatrzonych w broń dobrą i donośną — trzeba, bowiem wiedzieć, że w ostatniem powstaniu polskiem, piechota rosyjska nie cała była uzbrojona w broń jednakową. Odtylcówek nie mieli wcale, a sztucery belgijskie po większej części posiadali tylko tak nazwane strzeleckie bataliony i rzadko był pułk, któregoby żołnierze wszyscy opatrzeni byli w żłobkowane sztucery.

Z zajętego jednak budynku, który nasi chcieli podpalić, gwizdały kule sztucerowe i rzeczywiście nietylko, że raziły polskich strzelców, ale uniemożebniały wszelki stanowczy atak z tej strony na Gruszki — a wysilenia całego oddziału powstańców były sparaliżowane. Trzeba było więc wypędzić moskali z budynku i wypędziwszy, jednocześnie uderzyć na Gruszki. Wprawdzie, ktoś z oficerów radził, aby poprowadzić rowem kompanię kosynierów, którzy szturmem budynek by wzięli — radę tę jednak major uważał za niepraktyczną, raz dla tego, że zanim dostaliby się kosynierzy do wnętrza budynku, zginęłoby ich dużo od celnych i blizkich strzałów zasłoniętych ścianami moskali a powtóre, że strzelająca piechota z Gruszek przy zdobywaniu budynku przez kosynierów, takżeby silny na nich skierowała ogień — tym sposobem poświęciłoby się dużo ludzi, a skutek wątpliwy.

Ale wracajmy do naszych ochotników.

Przez pewien czas, gdy szli rowem, nie było ich wcale widać... Z jednej i drugiej strony zwolniał ogień, wystrzały stały się rzadsze. Kuczewski i Bolesław z natężoną uwagą wpatrywał się w koniec rowu... Na raz z budynku zaczęły padać strzały gęsto.. Z rowu wyszedł najprzód jeden i zaczął biedz zasłaniając się wiązką chrustu... Nie ubiegł kroków piętnaście i upadł... Biegnący za nim tuż drugi, uległ temu samemu losowi...

Gdy trzeci szczęśliwie biegł dalej, major widząc, co się dzieje krzyknął:

— Dalej drugich trzech w rów, i ogień pod dach!.. Wybiegli tedy trzej inni ochotnicy..

Bolesław spojrzał i dopiero teraz spostrzegł pomiędzy nimi Gustawa... Było jeszcze tyle czasu, że Bolesław podbiegł do Giesego na koniu i zawołał:

— Gustaw! zostań! niechodź! tyś za słaby — ja cię zastąpię!..

Ale Gustaw uśmiechnął się tylko i rzekł:

— Do widzenia, albo bądź zdrów! A pamiętaj, coś mi przyrzekł, gdy zginę!.. To mówiąc posłał mu ręką pocałunek i skoczył do rowu podążając za towarzyszami...

Trzeci z poprzedniej partyi dobiegł wprawdzie szczęśliwie pod budynek, cały zdrów ale na nieszczęście wypadły mu gdzieś zapałki gdy biegł...

Położenie młodego żołnierza było okropne... Dobiegłszy pod ścianę sam niewiedział, co ma robić, ale gdy spostrzegł, że od rowu biegnie znowu trzech innych, zmysł zachowawczy i przytomność umysłu w jednej sekundzie nauczyły go, co ma robić... Upadł więc na ziemię umyślnie, udając, że został kulą trafiony.

Tymczasem trzej drudzy, pomimo gęstych strzałów z budynku podbiegali do niego... Gustaw biegł na ostatku — i gdy właśnie pierwszy z nich stał już pod ścianą i zatykał ogień w dach słomiany — wiązka chrustu wypadła Gustawowi z rąk, a on zachwiał się i upadł twarzą na ziemię. W tej chwili słup dymu podniósł się ku obłokom — budynek, w którym się znajdowali moskale palić się zaczął z dwóch stron.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy, jest następującym:

	Kurs.	Portorym.
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W. K. P., Prus W. i Z. i Szlązka	24 5/8	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier)	42 9/10	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem	56 3/4	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	25
Gulden do Holandyi	41 1/4	25
Kroner do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 3/4	25
Lira do Włoch	19 9/10	25

W. DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.
Lipiec, rok 1891.

16 Czwartek, NPM. Szkaplerzna.
17 Piątek, Aleksy w., Berta p.
18 Sobota, Szymon z Lipnicy i Kamil ww.
19 Niedziela, **9 po S.** Winc. z Pauli i Makryna
20 Poniedziałek, Czesław i Emilian ww.
21 Wtorek, Daniel pror., Prakseda
22 Środa, Marya Magdalena

Styczność negrów z indyanami.

O stósunku negrów do białych w Ameryce i o mięszaniu się dwóch tych ras pisywano już dużo i obszernie, podczas gdy na kwestyę stósunku pomiędzy przywiezionymi i dawniejszymi mieszkańcami w ogóle mało zwracano uwagi. A. F. Chamberlain o ile się to tyczy północnej Ameryki robił badania pod tym względem i wyłuszczył sprawę w odczycie przed kanadyjskim instytutem.

Chamberlain tak samo jak i N. S. Shuler mniema, że murzynów przywieziono po pierwszy raz do Indyj Zachodnich pomiędzy rokiem 1501 i 1503, i że cała przymusowa emigracya murzynów do Ameryki wynosiła około trzech milionów dusz, z których nie więcej jak pół miliona przypada na kraje położone na północ od zatoki meksykańskiej. Trudno powiedzieć, ile negrów właściwie się znajduje, i to z przyczyny, iż spisy ludności po większej części są nie dokładne, a po drugie że murzyni mieszają z innemi rasami zwłaszcza białymi. Jeżeli nazwą „murzynów" oznaczymy wszelkich tych, w których przeważa krew murzyńska, to liczba ich od Canady do Patagonii będzie wynosiła 30 milionów—mówi Shuler, obliczenie dość wysokie według naszego zdania.

W brytańskiej Ameryce północnej jest negier w ogóle dość rzadkiem widowiskiem i dla tego nie są tam bardzo licznemi mięszaniny pomiędzy negrami i Indyaninami. Tylko na rezerwacyi Tuscarora w pobliżu Brantford w prowincyi Ontario wydarzyły się dość liczne małżeństwa pomiędzy czarnymi i rudoskórcami; o pojedynczych wypadkach donoszą także z brytańskiej Columbii.

Co do stanów nowoangielskich posiada zwłaszcza Massachusetts wiadomości o znacznej mięszaninie negrów z Indyanami w dawniejszych czasach. Wiadomości o negrach — niewolnikach w Massachusetts sięgają aż do roku 1633, i że małżeństwo z Indyanami nie było rzeczą nadzwyczajną, widzimy ztąd, że już w owem stuleciu przytaczają zasadę prawa, że dzieci negra— niewolnika i wolnej Indyanki były wolnemi. Później donoszą, że negrzy o ile możności żenili się z Indyankami, aby dzieciom zabezpieczyć wolność. Że negrzy mięszali się z Indyanami nowo-angielskimi widać ztąd że cera tych ostatnich jest o wiele ciemniejszą, jaką Indyanie zwykle mają. I w Meksyku, środkowej i południowej Ameryce znajdują się ciemne plemiona indyańskie, z której to przyczyny starzy autorowie twierdzą, że murzyni istnieli już dawno przed przewozem niewolników w Ameryce, że przybyli może wskutek rozbicia statków i t. d.

W Duke's powiecie w Massachusetts było w r. 1763 jeszcze 313 Indyan, którzy wtenczas zaczęli się mieszać z murzynami. Wtenczas wnet się pomnożyli i mieli się stać przez przymięszanie krwi negierskiej pilniejszymi i wstrzemięźliwszymi.

W Massachusetts było w r. 1802 380 tak zwanych Indyan, w których żyłach płynęło atoli dużo krwi negierskiej i—niemieckiej. W historyi miasta New Bedford wspominają o niejakim Pawle Cuffee, którego ojciec urodził się w Afryce a którego matka była Indyanką czystej krwi. Był wysokim, poważnej i szlachetnej postawy i grzecznym dla każdego. Cera jego nie była ciemną, a włosy miał gładkie jak Indyanin. Umarł w r. 1817. Spis ludności z roku 1790 podaje, że w Massachusetts mieszkało 6001 „nie białych" ludzi; według sprawozdania pewnego miejscowego dziejopisarza było 4000 negrów i 2000 mieszańców z Indyan i negrów. U Gay Head Indyan, których niedawno temu podróżnik pewien opisał i którzy od najdawniejszych czasów żyli w przyjaźni z białymi, także można poznać ślady mięszaniny z krwią murzyńską. Mieli być schludnymi, pilnymi i inteligentnymi, zwłaszcza niewiasty.

Niektóre dane o Indyanach pozostałych w Connecticut dają także do poznania, iż dwie te rasy się pomięszały. W roku 1849 mieszkała jeszcze mała resztka Pangassett Indyan na pagórku Turkey Hill; byli, jak opisują, wynędzniałymi, a w żyłach ich pływało dużo krwi murzyńskiej. Podobnie mieli Groton Pequots, którzy w roku 1832 liczyli razem 40 głów, w ich żyłach wiele krwi murzynów i białych, lecz jednakowoż zachowywali zawsze uczucie, że są plemieniem indyańskiem.

Niektóre szczepy indyańskie przebywają na wyspie Long Island. O resztkach Montauk szczepu w East-Hampton township'ie donoszą, że mają jeszcze oznaki swej rasy, lecz mają w swych żyłach bardzo wiele krwi negierskiej i tak ją zapomnieli zwyczaje i tradycye, jako i narzecze swego szczepu. Shinnecook Indyanami nazywają około 150 głów żyjących na półwyspie nad południowem wybrzeżem wyspy, lecz i oni są prawie wszyscy mięszańcami z negrami, a mięszanie to nastąpiło jeszcze za czasów, gdy w północnych stanach panowało jeszcze niewolnictwo.

Z okolicy Chesapeake zatoki donoszą o dziwnym przypadku mięszaniny Indyan z negrami w dawniejszych czasach. Pyrlaeus, misyonarz u Mohawk'ów około r. 1780 napisał liczby (1 do 10) w języku, który nazywa Nanticoke. Badanie przez znawców języków indyańskich okazało, że liczby te nie mają najmniejszej styczności z językami indyańskiemi, lecz że z małemi zmianami mają podobieństwo do języków zachodnio-afrykańskich murzynów, a zwłaszcza do narzecza plemienia Mandingo. Pyrlaeus więc niezawodnie miał do czynienia z mięszańcami, którzy sobie przyswoili pierwiastki języka negrów.

Do Virginii mieli pierwsi murzyni przybyć w r. 1620, i wprawdzie wprost z Afryki na okręcie hollandzkim. Indyanie którzy wtenczas jeszcze byli licznymi w Virginii nazwali ich „Manitto", co w ich języku oznacza nietylko Boga ale i szatana, i obawiali ich się bardzo. Wnet atoli pomięszały się dwie te rasy, i gdy później szczep Mattapenies'ów liczył tylko trzech lub czterech dorosłych mężczyzn, mieli ci odnośnie do twierdzenia pewnego ówczesnego dziejopisarza w sobie więcej krwi murzyńskiej aniżeli indyańskiej. Na Chesapeake półwyspie zgromadziły się szczątki Indyan owej okolicy. Na końcu przeszłego stulecia mieszkali nad rzeką Indian Creek, lecz dwadzieścia lat temu nie było tam czystego Indyanina, a ślady tylko dawniejszej ludności indyańskiej pozostały w tym lub owym znaku ciała negrów. Są dowody, że w południowo-atlantyckich stanach Indyanie często miewali negrów jako niewolników; tak np. pisze „South Carolina Gazette" z roku 1748 o pewnym niewolniku, który ubiegł swemu rudoskórnemu właścicielowi i zniknął w lasach.

Seminoli w Florydzie zwłaszcza odznaczali się tem, że mieli niewolników; tak np. miał naczelnik Mick-e no-pah, który brał udział w wojnie 1835 r., około 100 niewolników, którzy uprawiali dla niego kukurydzę i bawełnę, i donoszą, że drugą jego żoną była pół-murzynka. W. Kennedy donosi w swej „Historyi stanu Texas", że złe przymioty Indyan jeszcze bardziej się uwydatniły przez trzymanie niewolników, zwłaszcza ich wstręt do pracy. Zwyczajnie zezwalali aby niewolnicy samodzielnie pracowali i żądali tylko pewną część plonu. U Seminolów istniało prawo, które zakazywało sprzedawać niewolników ludziom białym. Biali zaś często podstępem lub przemocą zabierali Indyanom niewolników pod pozorem, że ci im ubiegli i przez Indyan przyjęci zostali. Murzyni woleli być w niewoli u Indyan, aniżeli u białych plantatorów, gdyż Indyanom wystarczało, jeżeli praca niewolnicza umożebliwiała, iż mogli prowadzić życie leniwe, podczas gdy biali przymuszali niewolników na plantacyach trzciny cukrowej i bawełny do ciężkiej pracy. Clay McCauley, który Seminolów w Florydzie w r. 1883 odwiedził za poleceniem ethnologicznego biura w Washingtonie, znalazł pomiędzy nimi trzy negrów i siedm mięszańców, którzy byli dziećmi Indyan i murzynek, których przyjęto do plemienia. Nie mogąc znaleźć śladów niewolnictwa, mniema, że Seminoli i dawniej dawali przytułek zbiegłym niewolnikom i odnośnie do okoliczności powoli ich wcielali do ich szczepu. Kirk Munroe, który Seminolów odwiedził w r. 1890 donosi tylko o jednem małżeństwie pomiędzy Seminolem i negierką i dodaje, że dzieci te pary nie były uważane za równouprawnione ze Seminolami. Nie znalazł negrów u tych Indyan i jest skłonnym do powątpiewania, że plemię to zostało znacznie z krwią murzyńską pomięszane. Munroe pytał pewnego młodego Seminola, co myśli o murzynach. Młody człowiek podniósł palec, wskazał na pierwszy mówiąc „biały człowiek", na drugi wyrażając się „czerwony człowiek", trzeci nazwał „psem" a czwarty z wyraźną pogardą „czarnym człowiekiem". Dalsze pytania były niepotrzebnemi. Zresztą nie wynika z tego, że murzyni nie mieli mieć stósunków z Seminolami, bo można sobie przedstawić, że Indyanie powoli przyzwyczaili się do zapatrywania ludzi białych.

Pomiędzy plemionami w Indyan terytoryum istniało niewolnictwo murzynów, lecz często przyjmowano ich także za członków plemienia. Jednakowoż istnieje znaczna różnica pomiędzy takimi negrami i właściwymi Indyanami: obywatel Stanów Zjednoczonych, który z prawdziwymi Indyanami się łączy przez małżeństwo, nabywa przez to prawa, lecz negrzy nie nabywają ich. Chickasowie nie przyjmowali negrów.

Na wyspach Bermuda mięszali się negrzy wciąż z Indyanami. Pierwszy Indyanin i pierwszy murzyn przybyli wspólnie na jednym okręcie do tej grupy wysp w r. 1616. Później po porażce Indyan w Pequot wojnie, wysełano wiele Indyan z Massachusetts do wysp Bermuda, a ci mięszali się często z murzynami, których od roku 1630 do 1660 przywieziono tam z Afryki lub z Indyj Zachodnich. Gdy w r. 1834 zniesiono na wyspach Bermuda niewolnictwo, już dawno ustał przewóz murzynów i mieszkańcy tamtejsi mieli więcej charakter rasy mięszanej z znaczną ilością krwi indyańskiej w ich żyłach. Odznaczali się od negrów południowych Stanów—przez mniej cienkie wargi, bardziej zaostrzone nosy, mniej wystające kości policzkowe i t. d.

Byłoby z pewnością wdzięcznem i interesującem przedsięwzięciem, gdyby zechciano badać znaki mięszania dwóch tych ras na dalszym polu i niezawodnie przedstawiają Meksyk, środkowa Ameryka i Brazylia najlepszą sposobność do tego.

O pielęgnowaniu włosów.

Wiedząc dobrze, że bujny porost włosów jest zarówno dla mężczyzn jak i dla kobiet jedną z najpiękniejszych ozdób naturalnych, chcemy poniżej w krótkim zarysie udzielić czytelnikom wypróbowanych rad, jak włosy pielęgnować i utrzymywać należy.

U bardzo wielu ludzi wzrost i rozwój włosów a zębów stoi do siebie w odwrotnym stósunku, tak że rzadko chodzą w parze piękne i zdrowe zęby z bujnym włosem. W znacznej części znajdziemy piękne włosy obok złych zębów i na odwrót. U mężczyzn pojawia się zresztą bardzo często przeciwieństwo między brodą i włosami na czaszce. Mężczyźni o uderzająco pięknej brodzie, pokazują zdjąwszy kapelusz świecącą łysinę, którą nie zawsze można przypisywać nocom spędzonym bezsennie przy książce lub na zabawie. U kobiet najczęściej powodem wypadania włosów jest zwyczaj za silnego ich związywania, zwykle bowiem wypadają włosy najpierw z tych miejsc, gdzie je najbardziej szarpano i ciągnięto.

Miejsca przedziału włosów należy często zmieniać, inaczej bowiem wązki rozdział przejdzie wkrótce w szeroką ulicę. Również zaleca się w nocy i parę godzin z rana włosy zostawić rozpuszczone. Wycierając energicznie po kilka razy dziennie suchą szczotką skórę głowy w całej jej rozciągłości zwiększamy przypływ krwi do niej a pośrednio także i do cebulek włosowych, co znowu sprzyja wydzielaniu się cieczy włosowej, a przez nią wzrostowi włosów.

Czem dla rozwinięcia się mięśni jest gimnastyka, tem dla bujnego porostu włosów staje się systematyczne szczotkowanie.

Szczotkowanie to jest jeszcze zbawiennem przy innej formie wypadania włosów, również często zdarzającej się: przy łysieniu, wskutek nadmiernego łuszczenia się skóry głowy.

Temperatura może także wpływać ujemnie na rozwój włosów; ich nieprzyjacielem jest równie za silne gorąco jak i wielkie zimno.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć o nowo odkrytem nieprzyjacielu włosów. Francuzkiemu bakteryologowi Saymonne powiodło się odkryć dotychczas nieznanego jeszcze lasecznika, którego on uważa za przyczynę łysiny u człowieka. Pod wpływem tego lasecznika włosy łamią się przy samej skórze, przenika on bowiem w cebulki włosowe, jako środek leczniczy przeciw temu niszczycielowi zaleca Saymonne raz na tydzień nacierać skórę głowy roczczynem składającym się z 50 grm. tranu, 50 grm. świeżego soku cebuli, z żółtka i około 25 grm. gumy arabskiej. Skutek tego leczenia ma być pewnym, jeśli pasożyt nie zniszczy doszczętnie cebulek włosowych. Lasecznika tego nazwał dr. Saymonne „Baccillus erinivorax".

Z przystrzyganiem włosów popełnia się liczne nadużycia w przekonaniu,—że włosy tem więcej rosną, im częściej się je obcina. Mniemanie to sprawdza się rzadko i odradzamy paniom usilnie zbyt często ucinać swe włosy.

Po ogoleniu odrastają zwykle włosy szybko, okoliczności tej nie należy jednak nadużywać, pragnąc długą otrzymać brodę.

Goląc co tydzień brodę od 20 do 70 roku życia, oddaje mężczyzna na ofiarę noża włosy na brodzie w długości razem prawie 16 stóp; zwykle nie dosięga jednak broda więcej niż, co najwyżej, dwie stopy długości i to ani przez częste golenie, tylko przez pilne szczotkowanie podkładu włosowego.

Ręce niewieście.

Pewien fizyolog francuzki odbywał specyalne studya nad rękami kobiet i doszedł do następujących wyników: najładniejsze ręce mają dziewczęta irlandzkie, drugie miejsce zaś zajmują Polki. Angielka ma rękę zanadto grubą i mięsistą. Amerykanka wązką i długą; Niemki znów mają dłoń szeroką i palce krótkie. Ręce Włoszek, Hiszpanek i Francuzek niczem się nie odznaczają, chociaż Włoszki i Francuzki mają rękę ładniejszą niż Hiszpanki. Najwięcej czasu na pielęgnowanie rąk poświęcają Paryżanki i mieszkanki Berlina. W Chinach stare przysłowie mówi: „Im większa pani, tem dłuższe paznokcie" i dla tego córy państwa niebieskiego wielką wagę przywiązują do długich paznokci.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Z Kijowa pod dniem 18 z. m. piszą do „Czasu":

„Ilość Czechów wyznania katolickiego zmniejsza się na Wołyniu z każdym rokiem. Z liczby 100 tysięcy, osiadłych w tej prowincyi, zaledwie już tylko 14 tysięcy trzyma się wiary przodków. Ale i na tych ostatnich hierarchia prawosławna zarzuciła swe sieci i dotąd zapewne nie spocznie, dokąd ostatni Czech - katolik nie znajdzie się na łonie kościoła panującego. A że przypuszczenie moje jest uzasadnionem, za dowód posłużyć może przyciąganie nawróconych Czechów do stanu duchownego, aby mieć w nich później gotowych misyonarzy nie tylko do nawracania swych współziomków w granicach Rosyi, ale też niewątpliwie i dla propagandy prawosławia wśród ludności czeskiej w Austryi. Kilku prawosławnych Czechów ukończyło już kursa w seminaryum duchownem wołyńskiem i otrzymało święcenia kapłańskie, poczem nadano im parochie w osadach czeskich. W roku bieżącym szkolnym znowu trzech Czechów wstąpiło do seminaryum duchownego w Krzemieńcu, z których jeden należy nawet do ludzi z wyższem wykształceniem, albowiem ukończył za granicą wyższą szkołę techniczną. Widocznie, że budzenie sympatyi ku Rosyi i prawosławiu przez prasę młodoczeską nie idzie na marne.

Podobnego rusofilskiego kierunku domaga się i od prasy polskiej korespondent „Mosk. Wiedomosti", aby widocznie zebrać takie same owoce, jak z posiewu młodoczeskiego. Wymagania te dadzą się streścić w sposób następujący: 1) aby prasa polska w Warszawie nie popierała zachcianek separatystycznych, tworząc tam z każdego oddziału jakiegobądź Towarzystwa rosyjskiego odrębne Towarzystwo polskie, przeciwdziałające jakoby identycznemu Towarzystwu rosyjskiemu; 2) aby starała się obznajamiać społeczeństwo polskie z Rosyą, przynajmniej o tyle, o ile obznajamia je z wrogami Rosyi i z różnemi wielkiemi i małemi państwami świata; 3) aby dopomagała mieszkańcom kraju do poznania Rosyi takiej, jaką ona jest w istocie, jako głowy i nadziei narodów słowiańskich; 4) aby przestała milczeć o Rosyi, lub podnosić tylko same skandale i kreślić obrazy mniemanego jej ubóstwa; 5) aby przestała ignorować sztukę rosyjską i naukę, a pastwić się nad językiem rosyjskim, jak to miało miejsce nie przed 28 laty, lecz przed kilku. Na poparcie ostatniego zarzutu przypomina korespondent sprawę, głośną w swoim czasie, ale dziś powszechnie zapomnianą, owych kilku liter rosyjskich, umieszczonych w „Bluszczu."

Pomijając niektóre dzikie pretensye do prasy polskiej, iż popiera i zachęca do tworzenia różnorodnych towarzystw polskich, reszta zarzutów korespondenta tego polakożerczego organu rozmija się stanowczo z prawdą. Od lat wielu w każdym z większych dzienników polskich, wychodzących w Warszawie, znaleźć można rubryki poświęcone prasie i sprawom wewnętrznym Rosyi, przyczem nie pomija się żaden z większych objawów życia sąsiedniego narodu. Niektóre zaś dzienniki, jak „Wiek" lub „Słowo", posiadają bardzo obfite i dokładne wiadomości z Rosyi. Co się tyczy owego „pastwienia się nad językiem rosyjskim", to ono nie tylko nie jest możebnem ze względu na cenzurę, ale przedewszystkiem ze względu na takt i dobre wychowanie redaktorów dzienników polskich w Warszawie.

— Stan ludności wiejskiej w gubernii kijowskiej jest w ogóle dosyć niepomyślny: kilka lat z rzędu nieurodzajnych doprowadziły w roku bieżącym do tego, że większość włościan nie może wyżywić do nowych zbiorów swych rodzin. Wielu z pośród nich już na początku zimy sprzedało pokarm dla bydła i koni, aby mieć odpowiednie środki na kupno mąki żytniej, której cena w ostatnim czasie podniosła się do rubla za pud (t. j. 40 funtów). Po sprzedaniu pokarmu przyszła kolej na samo bydło i konie. Naturalnie, że i cena na bydło spadła w dwójnasób. Są miejscowości na naszej przysłowiowo żyznej Ukrainie, gdzie nędza urosła do groźnych rozmiarów; w niektórych wsiach trafiają się rodziny, doświadczające głodu w całem znaczeniu tego arcy smutnego wyrazu.

Gdy chodzi o poprawienie bytu materyalnego ludu, oczy wszystkich zwrócone są na tutejszy oddział państwowego banku włościańskiego, ale ten robi nie wiele, a i to, co robi, to robi nadzwyczaj opieszale, oglądając się więcej na formy biurokratyczne, jak na istotę i cel swego istnienia. Sprawiedliwość każe wyznać, że włościanin ukraiński wszystkie swe zobowiązania wypełnia, jak tylko może najsumienniej. W płaceniu podatków nigdy nie zalega: sprzeda raczej ostatni kawałek chleba, przeznaczony na wyżywienie rodziny, byle tylko z poborcą podatkowym nie nie mieć do czynienia. Włościanin nasz pragnie ziemi ornej i łąk, jak kania deszczu. W niektórych powiatach, jak n. p. wasylkowskim, wydzierżawia od większych właścicieli ziemskich łąki stepowe po 8 rubli za dziesięcinę; od ziemi ornej oddaje zwykle trzeci snop, co wynosi blizko 8 rubli czynszu dzierżawnego od dziesięciny. Tymczasem wartość ziemi w naszej gubernii wynosi od 55 do 70 rubli za dziesięcinę. Gdyby zatem bank włościański wydawał nabywcom włościańskim subsydya, w wysokości nawet ceny maksymalnej, to i tak roczne raty, spłacane przez nabywców, nie przewyższałyby 5 rubli od dziesięciny. Ale na to potrzeba śmielszej inicyatywy i szerszego zrozumienia swego zadania. Czyniąc zadosyć pragnieniu włościanina — posiadania więcej ziemi — nie tylko możnaby wpłynąć na poprawienie jego bytu materyalnego, ale tem samem podniosłaby się w ogóle wartość ziemi, coby uchroniło od ruiny niejednego właściciela ziemskiego, postawionego w smutnem położeniu pozbywania się w części lub całości swego majątku."

— Dziennik „Wołyń" przytacza tekst okólnika, przesłanego w tych dniach przez gubernatora wołyńskiego naczelnikom powiatowym gubernii wołyńskiej. Okólnik ten brzmi:

„Pomimo okólnikowych mych poleceń z 29go grudnia 1889 r. i 7 marca 1891 r., otrzymuję nader mało doniesień o nielegalnem władaniu ziemi przez żydów wbrew prawom z 10 lipca 1864 r. i 3 maja 1862 r., a tymczasem mam prawie wiarogodne informacye, że ilość tego rodzaju faktów w powierzonej mi gubernii jest bardzo znaczna. Przypominając p.p. naczelnikom konieczność zastósowania w tej mierze bezzwłocznie najsurowszych i skutecznych środków, uprzedzam, że w razie najmniejszego uchybienia policyi, sprawdzenie nielegalnego władania ziemi przez żydów poruczę także innym, podwładnym mi organom, a w razie wykrycia w tym przedmiocie niedbalstwa lub nadużyć ze strony organów policyjnych, przedsięwezmę środki w celu usunięcia winnych ze służby.

„Objeżdżając nieustannie swe obwody i pozostając w ścisłej styczności z ludnością miejscową, organa policyi powinny zawsze w właściwym czasie dowiadywać się o dzierżawach żydowskich i bezwzględnie donosić mi o tem.

„Jako przykład szczególnie skutecznych w tym kierunku usiłowań, wskażę działalność naczelnika dubieńskiego. W całej gubernii wołyńskiej w latach 1890 i 1891 o nielegalnych dzierżawach żydowskich nadeszło 301 raportów, w tej liczbie z jednego powiatu dubieńskiego — 147. Rozporządzeń zabraniających dzierżawcom żydowskim przebywać w powiatach wydano 17, z czego na powiat dubieński wypada 14.

„Stawiając za wzór policyi innych powiatów tak wyjątkową i chwalebną działalność policyi dubieńskiej, wyrażam zarazem mą wdzięczność naczelnikowi powiatu dubieńskiego, p. Mozgolewskiemu.

— Nieszawa. „Kuryer Warsz." donosi, że w nocy dnia 17 z. m. pięciu opryszków, uzbrojonych w pałki i broń, wdarło się przez okno do gabinetu p. Władysława Sumińskiego w Mąkoszynie w powiecie nieszawskim. Zakneblowawszy śpiącemu usta i zawiązawszy mu oczy, napastnicy zażądali wydania pieniędzy, otrzymanych niedawno przy sprzedaży lasu. Gdy p. S. pieniędzy wydać nie chciał, opryszkowie związali go powrozami, rozbili biórko, szafy i komody i zabrali 1750 rubli w gotówce, tudzież garderobę. „A teraz trzeba go uśpić na zawsze, aby którego nie wydał", powiedział jeden z opryszków. — „Szlachcic niczego, szkoda go mordować, ale dawajcie proszku, to i tak dobrze będzie spał od niego" — odezwał się drugi i nasypał panu S. jakiegoś proszku w nos. Pan S. utracił przytomność, poczem opryszkowie umknęli. Napad odbył się tak cicho, że domownicy i stróż nic nie słyszeli, dowiedzieli się zaś o wszystkiem dopiero rano, gdy pan S. się obudził.

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

Poznań. X. szambelan dziekan Hebanowski obchodził 5go lipca 50letni jubileusz kapłaństwa swojego.

— Strzelno. Parobcy pijani napadli na robotników z Królestwa Polskiego, zatrudnionych na tutejszej domenie przy burakach, i w nieludzki sposób ich pobili. Policya i żandarmi dopiero po użyciu broni białej i palnej uspokoili zuchwalców; a jednego z nich, niejakiego Późniaka, udało się im pochwycić i odstawić do więzienia miejskiego. I innych zapewne niedługo uda im się wykryć. Jeden z policyantów został w rękę raniony.

— Z pod Gniezna piszą do „Orędownika" o kolonistach niemieckich co następuje: Koloniści graniczący z Polakami są w Łubówku, Łubowie, Komorowie, Imielinku, Michalczy i Sokolnikach. Tych z Sokolnik nie znam, ale czytam w tutejszym powiatowym „Orędowniku", że często sądowi komornicy tutejsi odwiedzają kolonistów za niezapłacenie rozmaitych długów — nie wiem, czy prywatnych, czy też procentów, — i ich inwentarz na sprzedaż ogłaszają. Tak samo, ale jeszcze częściej, dzieje się to w Michalczy i Imielinku, gdzie ich większa bieda gniecie, bo grunta o wiele lichsze. Nie mówię zaś już nic o Łubówku, Łubowie i Komorowie, gdzie niejeden, gdyby mu nie chodziło o jego mienie, które wniósł, wziąłby i sprzedał wszystko i poszedł w swoje strony, bo niejednego żona z dziećmi niemal od głodu płacze. Oni tylko czekają, aż to prawo nastanie, żeby Polakom było wolno kolonie nabywać, a trzy części kolonistów w tej chwili sprzeda, a w swoje strony będzie umykać. Jaki jest u niejednego dobrobyt, poznać z tego, że już dwa lata budynki postawione a jeszcze nad wszystkiemi dachu nie ma. Mógłbym coś więcej z takich historyi naopisywać, ale się wstrzymuję, aby nie drażnić. Ci panowie, którzy myślą, że ks. Bismarck taką błogą instytucyą postawił i sami w Izbie panów powiadają, że w pierwszym roku dwa i pół procent komisya zarobiła, a w drugim nic, niech tylko poczekają ze dwa lata, to komisya jeszcze dołoży i tak z tych błogich dzieł Bismarkowych nic nie będzie. Najlepiej będzie mógł opowiedzieć dawniejszy prezes naczelny, p. hrabia Trütschler, a dzisiejszy minister, bo on tu błogich chwil pomiędzy kolonistami doznał, a naoczny świadek o tem mi powiadał."

— W powiecie witkowskim położone dominium Gurówko otrzymało niemiecką nazwę „Elisenhain."

— Z pod Środy. W uroczystość św. Jana odbyła się w Krerowie uroczystość 25letniej służby w winnicy Pańskiej, oraz introdukcya ks. proboszcza Piotra Turkowskiego. Introducentem był ks. dziekan Antoniewicz. Wśród mszy św. przez ks. proboszcza celebrowanej, wygłosił kazanie ks. Wilczewski, proboszcz szamotulski, z którym ks. Turkowski przez 20 lat w Szamotułach, gdzie był wikaryuszem, pracował. Dozór kościelny parafii szamotulskiej z p. Kościelskim ze Smiłowa na czele, przybył też do Krerowa, aby być świadkiem wspaniałej uroczystości długoletniego wikaryusza szamotulskiego, oraz aby mu na dalszą drogę złożyć życzenia. Przybyli też liczni kontraktorzy z blizka i z daleka, bo nawet z ostatnich północnych kresów archidyecezyi gnieźnieńskiej z Poznania i z dalszych okolic. Jakaś kobiecina z parafii szamotulskiej przybyła pieszo na tę uroczystość, dowiedziawszy się w poprzednią niedzielę o jubileuszu ks. Turkowskiego.

— W uroczyste święto i odpust św. Jana Chrzciciela obchodził ks. Zygmunt Sypniewski, proboszcz kołdrąbski 25letnią rocznicę swego kapłaństwa. Księża dekanalni i z dalszych stron rodzina i przyjaciele z bliższych i dalszych okolic zjechali się, aby w dniu tym jubilatowi złożyć życzenia serdeczne. W procesyi wyprowadzono ks. jubilata z plebanii do świątyni Pańskiej, gdzie ks. kanonik i dziekan Dydyński w pięknych a serdecznych słowach złożył ks. jubilatowi w imieniu dekanalnego kleru życzenia i wręczył mu krzyż srebrny. Słowo Boże w czasie sumy odprawionej przez ks. jubilata głosił ks. dziekan Ryński na temat, czem według myśli Zbawiciela ma być ludowi kapłan nowego Zakonu. Po nabożeństwie odprowadzono ks. jubilata do plebanii pięknie udekorowanej, przed którą jeden z parafian w ich imieniu w gorących słowach sławił zasługi i prace ks. jubilata około parafii i dał wyraz uczucia wdzięczności i miłości, składając mu w ofierze prostotę oznaczający upominek. Ks. dziekan L. Ziętkiewicz z Objezierza złożył siostrzeńcowi swemu w imieniu rodziny zebranej życzenia i upominek. Osobne życzenia i upominki składano księdzu jubilatowi przy uczcie, do której dość liczne zasiadło grono przyjaciół. Zaszczycił jubilata serdecznem pismem Najprzewielebniejszy ks. biskup Andrzejewicz, z którym ks. Jubilat przed laty razem przy kościele trzemeszeńskim pracował. Liczne telegramy i listy były dowodem, jaką miłość u ludzi zjednał sobie ks. Jubilat. — Podniesiony na duchu musiał być każdy, kto brał udział w tej uroczystości pięknej a serdecznej, bo widzieć mógł, jak rzetelna i wytrwała praca nie ginie, ale budując i podnosząc wdzięczność i miłość rodzi.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Z Brunsberga. Przy reparacyi wieży tutejszego kościoła parafialnego, znaleziono w gałce rurkę ołowianą, która mieściła w sobie kilka zwitków papieru i srebrny szeląg z r. 1621 z napisem G. W. (Georg Wilhelm, elektor brandeburski i książę Starych Prus). Pismo na owych zwitkach było nieczytelne. Wszakże z roku podanego na owej monecie można wnioskować, że wieża ta krótko przed pierwszą wojną szwedzką, która się rozpoczęła 1626, wybudowaną została.

— Kwidzyn. Tu pojawiła się czarna ospa. Robotnik polski, na którym tę chorobę zaraźliwą stwierdzono, umieszczony został w tutejszym zakładzie dyakonisek.

— Z nad Mausza donoszą do „Gazety Gdańskiej", że organista i nauczyciel katolicki Gollnick ma żonę luterkę, a ślubu w kościele katolickim nie brał. Pani organiścina, która chodzi do luterskiego zboru w Sulenczynie, pierze bieliznę kościelną, piecze hostye, stroi katolickie ołtarze. Pan Gollnick przestaje przeważnie z lutrami, na księży katolickich wyraża się „Pfaffen." U Niemców powstał tam wrzask, oburzenie, gwałtu wołanie i poszły denuncyacye na to, że w kościele parchowskim ksiądz i parafianie modlą się, „um Wiederherstellung Polens", bo mają książki do nabożeństwa, oczywiście z aprobatą biskupią, w których w litanii do Matki Bozkiej stoi: „Królowo korony polskiej módl się za nami." Na obrządki Kościoła katolickiego padają takie epitety, jak „dämliche Gebräuche." Pan Gollnick wybucha nieraz gniewem, a wtedy posługuje się takiemi pięknemi wyrazami „dumme Kaschuben, verpfluchte Polaken", a do naszych dzieci szkolnych też się odzywa: „ihr Polaken, ihr dumme Kaschuben, ihr verpfluchte Kaschuben, Satansbrut", a dziewczęta nasze takiemi wyrazami częstuje, że ich tu powtórzyć niepodobna.

— Ofiarowana nauczycielom z innych prowincyi w razie przyjęcia posady w Prusach Zachodnich lub w Księstwie subwencya w sumie 300 marek, płaconych z funduszów antipolskich, działała w pierwszych latach bardzo nęcąco. Z różnych zakątków niemieckich prowincyi przybyli nauczyciele obejmowali posady w gminach o polskiej ludności. Trudności jednakże napotykane przy nauce z polskimi uczniami, znaglały owych dobrowolnych emigrantów do szukania posady w gminach o niemieckiej lub przynajmniej mięszanej ludności. Czynili to w przypuszczeniu, że byle pozostali w obrębie tego samego obwodu rejencyjnego, nie minie ich dokładka państwowa. Jak się jednakże teraz pokazuje, zawiedli się w swem oczekiwaniu.

Nie znali widocznie warunków, pod jakiemi rząd owych subwencyi udziela. Nie małe więc zdziwienie opanowało ich, odebrawszy przez urzędy radzców ziemiańskich zawiadomienie, że dokładki te nie będą im nadal z powodu opuszczenia pierwotnie im przekazanych posad wypłacane. Decyzya ta zapadła wskutek uchwały najwyższej izby rachunkowej kontrolującej rachunki państwowe. Aby jednakże zmniejszyć uszczerbek pozostać mający w pensyi odnośnych nauczycieli będą im owe 300 marek pod zastrzeżeniem odwołania aż do 1 kwietnia 1892 r. wypłacane.

Tej treści pismo odebrali w powiecie wejherowskim nauczyciele: Beyer, Zilmer i Nickel. Mała to jednakże pociecha dla owych nauczycieli, którzy nie tylko owych 300 marek, ale innych jeszcze spodziewali się sukcesów za posłannictwo, do jakiego ich rząd powołał.

Aleć niedobra sprawa zawsze tak się kończy. Posłannictwo się nie udaje, wynagrodzenie zawodzi. Najgorzej jednakże wychodzą na tem wszystkiem dzieci polskie, na których doświadcza się skutków działania nauczycieli umiejących się z dziećmi nie znającemi języka niemieckiego porozumieć się tylko na migi. Tam zawód tylko materyalny, ale tu i duchowy.

Szlązk.

Kochłowice. W naszej kopalni był górnik zatrudniony rozstrzeliwaniem węgla. Założywszy minę zapalił lont i czekał wybuchu. Że to jednakże dosyć długo nie nastąpiło, chciał zobaczyć, co za przyczyna, gdy w tem nabój eksplodował i górnika na kawałki poszarpał.

— Wielka Grudynia. Ks. proboszcz Manderla, który dawniej był kapelanem w Raciborzu i nauczycielem języka polskiego w tamtejszem gimnazyum, w dniu 28 z. m. obchodził 25letni jubileusz kapłaństwa.

— Mysłowice. W naszej okolicy wydarzyło się w tych dniach okropne nieszczęście. Pewna dziewczyna, zatrudniona przy maszynie, zbliżyła się do niej zanadto i została zmiażdżoną tak, iż śmierć nastąpiła natychmiast.

— Pyskowice. W tutejszem gimnazyum wybuchła influenza. Zapadło na nią 38 seminarzystów.

— Grotków. Na odnowienie tutejszego katolickiego kościoła zebrano blizko 12,000 marek w drodze dobrowolnych składek. Resztę potrzebnych pieniędzy złoży gmina podług repartycyi.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

W Lutczy, wiosce galicyjskiej, leśnik dworski, Maciej Pitera, były żandarm, spostrzegłszy podejrzanego psa w gęstwinie, strzelił doń z dubeltówki śrótem zwykłym. Psa nie postrzelił, ale natomiast zabił śpiące 3letnie dziecię, Stasia Bobra. — Matka obok zbierająca trawę, widząc konającego chłopczyka, zemdlała, a leśnik o mało że sobie z rozpaczy nie odebrał życia. Oprzytomniawszy sam się oskarżył u żandarmeryi w Niebylcu.

— „Hałyckaja Ruś" umieściła iście zgrozą przejmującą relacyą o kompletnem prawie zburzeniu wsi Ponikwy w powiecie brodzkim przez cyklon, który tam szalał pamiętnego dnia 9 z. m. Podajemy główne dane z tej korespondencyi:

Dnia 9 b. m. około godziny 6 po południu nawiedziła Ponikwę trąba powietrzna. Z niezwykłą siłą uderzyła w drzwi cerkwi, otworzyła je i nawet zgięła, następnie zerwała drewniany wierzch cerkwi z blaszanym dachem i krzyżem, który ważył około 3 centnarów, zabrała ogromny pająk, który kosztował 800 złr., wszystko to podjęła wysoko w górę i poniosła w świat tak, że dotychczas nie wiadomo, gdzie to upadło. Blacha z dachu porozrzucana wszędzie: po stawie, po wsi, po polach, po lesie i nawet we wsi Czernicy, o milę odległej od Ponikwy, zebrali ludzie 3 wozy tej blachy. Z wnętrza cerkwi zabrał wicher prawie wszystko: na ikonostasie nie masz ani jednego obrazu. Nietkniętym został tylko ołtarz i znajdująca się na nim puszka z Sanctissimum, pozostały też „carskie wrota." Dzwonnica zburzona. W samej cerkwi szkody wynoszą 15 –20 tysięcy złr. Murowana plebania ozdobiona była dwoma gankami, opartemi na 4 kamiennych słupach. Ganki te znikły bez śladu, prócz tego uszkodził huragan ściany domu, zawalił sufit, zerwał komin, a jako odszkodowanie pozostawił na dachu zaniesiony zkądsiś ogromny krzyż. Okna i drzwi na plebanii porozbijane i powyrywane. Ze spichrza, w którym znajdowało się zboże, pozostała tylko podłoga, stajnia bez dachu, a z innych budynków nie ma ani śladu. Drzewa w sadzie połamane lub powyrywane z korzeniem. Po drodze do t. zw. Szarowoli (część Ponikwy) leżą rozwalone budynki, połamane i powyrywane drzewa. — Do jednej chałupy w tejże Szarowoli trąba powietrzna wpadła przez okno, wyrwała drzwi, następnie sufit z dachem i nawet ściany, tak że pozostały tylko słupy z płatwiami, a z wewnętrznego urządzenia tylko ławy, pod któremi znaleźli schronienie mieszkańcy chałupy. Prócz tej, zburzonych do gruntu jest jeszcze kilka chałup. U Mikołaja Hrycyszyna, którego zwą także Nakonecznym, na Szarowoli, wpadł huragan przez okno do chałupy, zabrał sufit z belkami i z całym dachem. W suficie wbity był potężny gwóźdź, na którym wisiała kołyska. Właśnie w tej chwili żona Hrycyszyna kołysała dziecko. Strwożona burzą poczyna się modlić i nagle patrzy się, kołyska z dzieckiem gdzieś przepadła, zniknął zarazem sufit z dachem. Wybiega na dwór, ale z sufitu, dachu i kołyski nie ma śladu. Rzucili się ludzie z pomocą rozpaczającej matce, zaczęli szukać i w odległości 40 sążni znaleźli kołyskę wiszącą na pochylonej przez wicher śliwie. Dziecię jednak znajdowało się o 10—12 sążni od kołyski w kałuży, poczerniałe jak węgiel, martwe. Sufit leżał daleko na polach pod lasem, dach rozniesiony wiątrami; a z chałupy pozostały tylko słupy. Inne budynki tego gospodarza zniszczone do szczętu. Wszystkich budynków zburzonych do gruntu jest 106, pochylonych przez huragan około 60, a bez dachów kilkanaście. Drzewa przeważnie połamane lub z korzeniem powyrywane. Strasznie nawet patrzeć na tę ruinę wsi. Sterczące pnie drzew tu i owdzie pokryte blachą z dachu cerkiewnego. Straty wynoszą około 150,000 złr. Ogrody i pola usłane słomą, dylami, belkami, drzewami, blachą; rośliny wyglądają jak obskubane z liści, cebula, czosnek i wszelka jarzyna w ogrodach przepadły bez śladu. — Mieszkańcy Ponikwy dotychczas nie ochłonęli jeszcze z przestrachu. Włóczą się jak cienie, w niemem milczeniu pomiędzy zwaliskami i z rozpaczą wznoszą ręce do niebios, prosząc Boga o pomoc. Kiedy zobaczyli mnie oglądającego miejsce katastrofy, pomyśleli, że to komisarz ze starostwa, całowali po rękach i prosili o zapomogę. Matka zabitego dziecięcia jeszcze w mej obecności omdlewała. — Nie pominął huragan i pałacu pańskiego, będącego własnością hrabiny Borkowskiej. W sadzie wszystkie, nawet 100letnie drzewa albo leżą powywracane na wszystkie strony, lub połamane i zawaliły sobą cały sad tak, że przejść niepodobna. Pałac silnie uszkodzony. Za naprawę żąda architekt 15,000 złr. Parkan, spoczywający na fundamentach z ciosanego kamienia i żelazne sztachety porozrzucane na wszystkie strony, oranżerya zburzona, dachy na budynkach poobrywane, a wieża, w której znajduje się kaplica, została mocno uszkodzona i pochylona. Między topolami znaleziono pod gruzami trupa dworskiego polowego, Benedykta Tysyka. Padająca topola wycisnęła mu mózg z głowy i wnętrzności z brzucha. W czasie huraganu 8 ludzi schroniło się do młyna. W ich liczbie był także jeden żyd. Gdy się młyn zaczął walić, rozbiegli się wszyscy, ale po drodze burza porwała żyda i rzuciła nim o kamień tak, że mu oko wybił. Prócz tego jeden człowiek stracił ucho, a troje omal że nie zginęło pod gruzami chałup. — Na dokładne opisanie wrażenia doznawanego na widok zburzonej wsi — kończy swą relacyą korespondent — nie starczy słów i siły. Przyjmijcie przeto dobrą wolę za czyn i spróbujcie z bladego mego opisu dośpiewać sobie w wyobraźni choćby przybliżony obraz samej katastrofy.

— O położeniu Rusinów zakordonowych i znaczeniu kwestyi ruskiej dla Austryi powiedział p. Romańczuk w swej mowie d. 19 czerwca w radzie państwa w Wiedniu, co następuje:

„Jak przedtem Polska, tak później Rosya dopiero wskutek połączenia się z Rusinami stała się wielkiem mocarstwem, a powołując z Rusi uczonych, im w przeważnej części ma do zawdzięczenia swą nowożytną kulturę. Jednak od tego czasu zaczęła tam upadać kultura ruska. Mowy ruskiej zaniechano na korzyść rosyjskiej na dworze carskim, w urzędach i szkołach, a dopiero pod koniec wieku XVIII zaczęła się rozwijać nowa literatura ruska i wydała kilku znakomitych przedstawicieli, których utwory przełożono nie tylko na wszystkie języki słowiańskie, ale i na inne europejskie. Ale obecnie nie może w Rosyi rozwijać się ani ludowość ruska, ani literatura ruska. Tam przeczą istnieniu narodowości ruskiej, historyą ruską nazywają rosyjską, a ukazem z r. 1876 — unikat na całej kuli ziemskiej — nawet całkowicie zakazano drukowania nowych ruskich książek. (Słuchajcie! na prawicy). Tym sposobem Austrya konstytucyjna jest dziś jedynie możliwem miejscem dla rozwoju narodowości ruskiej.

Ale na nieszczęście mężowie stanu austryaccy okazywali dotąd, z bardzo małym wyjątkiem, mało zrozumienia kwestyi ruskiej i mało zmysłu dla niej. Nieobeznani z historycznem i etnograficznem położeniem Rusinów, nie wyciągali właściwych konsekwencyi z ich geograficznego położenia i w ogóle nie pojmowali ich znaczenia. Prawda, od chwili przyłączenia Galicyi po pierwszym rozbiorze do Austryi, panujący w tem państwie wyświadczyli niejedno dobre Rusinom — za co też naród ruski stoi z niezachwianą wiernością i wdzięcznością przy cesarzu i monarchii, ale o właściwem narodowem podniesieniu Rusinów nikt zgoła nie myślał i nikt należycie nie ocenił znaczenia tej sprawy dla Austryi."

O zamulonych łąkach.

Łąki, położone nad rzekami, ulegają jak wiadomo bardzo często zamuleniu. Szkody, ztąd powstałe, są zazwyczaj dość znaczne, bo najczęściej pasza przepada, bądźto ulegając zupełnemu zasypaniu namułem, tak, że nie ma co zbierać, bądź że pozostały porost bywa namułem tak powleczony, ale pomimo to i cały zbiór musi iść na gnój, bo pasza nie jest do użycia. W rzadkich tylko wypadkach może być pasza z łąki zamulonej na karmę dla zwierząt zużyta, a mianowicie wtedy, gdy namuł został wcześnie przed zbiorem paszy na łąkę naniesiony, tak, że trawy łąkowe znacznie jeszcze urosnąć mogły, zaś namuł, pokrywający łodygi i listki roślin, został przez kilkakrotne deszcze spłukany.

Niejeden gospodarz nie zagląda nawet do zamulonej łąki, nie chcąc już i patrzeć na klęskę, która go dotknęła; jednakże takie postępowanie jest bardzo nierozumne, bo chociaż przyznać trzeba, że widok takiej łąki dla jej właściciela bardzo jest niemiły, jednakże smutek nic tu nie pomoże, a starać się trzeba, by złe ile możności jak najrychlej naprawić.

Przedewszystkiem trzeba łąkę raz po zamuleniu dokładnie obejrzeć, a to celem powzięcia jakiego możliwie korzystnego postanowienia. Jeżeli pora już dość późna, a zamulenie jest znaczne i nie ma nadziei, by namuł został spłukany, a rośliny znacznie podrosły, będzie najlepiej, łąkę zaraz po zamuleniu skosić a zbiór uprzątnąć, by trawy łąkowe jak najrychlej odrastać mogły. Łąkę należy przytem zaraz zbronować zwłaszcza jeżeli namuł niejednostajnie lub też dość gruby łąkę pokrył. Zbronowanie łąki rozdziera zaskiepioną warstwę namułu i ułatwia powietrzu przystęp do przykrytych namułem roślin, w ten sposobem do wypuszczenia nowych pędów zostają pobudzone i często dają drugi bardzo dobry zbiór.

Bardzo zamulonego siana nie można zwierzętom zadawać, bo wskutek tego zapadają łatwo na różne choroby. Takie siano należy przeto użyć na pognój, ale nie na gnojarni, boby niebezpieczny [illegible] zwierząt kurz mógł dostawać się do stajen, ale jako kompost, t.j. należy je układać warstwami naprzemian z ziemią posypując wapnem, popiołem, oraz zlewając cały [illegible] gnojówką. Jeżeli zamulenie nie jest bardzo znaczne, można siana używać na karmę, ale należy go jednak na łące należycie wymłócić, a dopiero, po takiem oczyszczeniu z kurzu, z łąki zabierać, lecz układać go na stajni lub w stodole, ale w stóżku na dworze, by nie zanieczyszczać niem innej paszy. Takie siano najlepiej skarmiać z bydlętami opasowemi, przeznaczonemi na rychłą sprzedaż, ale to w jak trochę i obok innych zdrowych karmów. —

Z Gospodarstwa.

Woda wrząca wywabia prawie wszystkie plamy od owoców.

Sok pomidorów świeży wywabia plamy od atramentu na bieliźnie.

Krochmal zyskuje wiele, gdy się go w stanie gorącym gumy arabskiej doda.

Nekrologia.

W Warszawie umarł śp. Antoni Biernawski, b. oficer b. wojsk polskich, obywatel ziemski, mając lat 80.

— W Rożdżałach pod Kaliszem umarł w dniu 24 bm. śp. Julian Czartkowski, weteran byłych wojsk polskich i nestor ziemian kaliskich, powszechnie ceniony i szanowany. Zmarły liczył 85 lat wieku.

WASHINGTON.

Washington, 9 lipca. Aby rząd Stanów Zjednocznych został zupełnie uwiadomionym o właściwym stanie łowów psów morskich w morzu Behringa, i o tam popełnionych przestępstwach, ponieważ wnet się odbędzie sąd rozjemczy, jakie prawa Stany Zjednoczone w owych wodach posiadają, postanowił prezydent wysłać dwóch agentów do Alaski, aby tam przedsięwziąść ścisłe śledztwo. Wybrał na takowych profesora Mendelhall, dyrektora wymierzania wybrzeży i profesora Merriam z wydziału dla rolnictwa.

Profesor Mendenhall znajdujący się w San Francisco przyjął nominacyę, lecz profesor Merriam znajdujący się chwilowo w południowej Californii, nie mógł jeszcze zostać uwiadomionym. Władza ich będzie taką, jaką posiada Sir George Baden Powell od angielskiego rządu, a jeżeli Merriam przyjmie urząd, to będzie się musiał natychmiast z profesorem Mendelhall do Alaski udać. Ponieważ czas łowów już znacznie postąpił, to agenci będą się musieli pospieszyć, jeżeli będą chcieli wypełnić cel ich misyi.

AMERYKA.

Z Grodu Smietankowego.

(Milwaukee.)

„Pabst Brewing Co." w Milwaukee zakupiła w poblizkiej Menominee dolinie obok Plankintona własności przy Chicago, Milwaukee i St. Paul kolei siedm akrów jeszcze pod wodą stojącej roli, na którą nawożą obecnie ziemię. Na miejscu tem zostanie urządzona olbrzymia huta szkła, w której się będą fabrykowały butelki, jakich kompania potrzebuje. Przeszło tysiąc robotników ma znaleźć zatrudnienie w tej fabryce.

— W ostatnich kilku tygodniach zakupiono znaczne obszary ziemi nad południową granicą miasta. Kupcami są bogaci akcyonaryusze Northwestern kolei. Obszar zakupiony obejmujący 640 akrów leży w Oak Creek, która to miejscowość leży nad Northwestern koleją a przytem posiada naturalny port. — Trzy mile od Oak Creek w Buckhorn Station zaś milwauccy właściciele jatek zakupili 1090 akrów roli. Chcą tam przenieść „stockyardy" znajdujące się w Milwaukee. W ogóle ma tam zostać założone drugie South Chicago.

Straszliwa śmierć.

Z Wilmington, Del., donoszą 12 lipca: Robert H. Davis, dozórca w Rockland papierni firmy Jessup i Monroe Co., został dzisiaj rano zmiażdżony przez wielkie koło wodne, które się 100 razy w minucie obraca. Był 55 lat starym i pozostawił żonę i pięcioro dzieci.

Padł na koło w czasie, gdy takowe smarował. Część ciała wisiała na kole, podczas gdy głowa i inne części ciała pływały w stawie młynnym.

Strata wskutek pożaru leśnego.

Z Metropolitan, Mich., donoszą w niedzielę wieczorem, że przez sobotniejszy pożar zostało zniszczonych siedm milionów stóp drzewa. I wielki tartak „Metropolitan Lumber Co." padł ofiarą płomieni. Spaliły się dwa mosty Chicago i Northwestern kolei. Istnieje nadzieja, że pożar zostanie uśmierzonym, gdyż od wczoraj na wieczór deszcz ciąż pada.

Cudowne dziecko.

W Houston, Texas, porodziła pani Katie Williams w dniu 12go lipca dziecko, które przychodząc na świat, miało wszystkie zęby. Lekarze nie wiedzą, co na to powiedzieć. Nowy przybysz jest zupełnie normalnem dzieckiem i tak żywym, jak reporter gazeciarski. Od czasów Ryszarda III nie słyszano o podobnym chłopaszku.

Nieszczęście kolejowe.

Z Aspen, Col., donoszą 12 lipca: W sobotę wieczorem o godzinie jedenastej wydarzyło się straszliwe nieszczęście nad Midland koleją w Aspen, Junction, 18 mil od Aspen. Pociąg nadzwyczajny, składający się z wagonu pakunkowego i wagonu pasażerskiego, powrócił z Glenwood Springs do Aspen. W pociągu pasażerskim znajdowało się 30 osób, które po większej części w Aspen mieszkali. Pociąg wyjechał wprost od rezerwoaru wody na tor poboczny, gdy właśnie wypędziła z tak zwanego „Roundhouse" lokomotywa, która się zderzyła z końcem pociągu pasażerskiego. Wydobywająca się para poparzyła 13 pasażerów — pięć mężczyzn, siedm niewiast i dziecko. Dotychczas ulegli poparzeniom: A. B. Rogers i jego żona z Woodry, Col., panna Annie Phelan z Cardiff, Colorado, 17 lat stara; pani W. J. Willoby z Gleenwood i Frank Ellis z Aspen.

Morderca całej familii.

W Eagle Pass., Tex., został skazany na śmierć R. H. Duncan, który został uznany winnym zamordowania całkiej familii Williamson'a składającej się z trzech niewiast i mężczyzny. W piątek, 4go września, ma zostać powieszonym.

Chciał djabła zabić.

Obłąkany negier, niejaki Dan Welsh, który sobie wyobrażał, że jest powołanym do zgładzenia djabła, zabił w Olmstead, Ind., pałką 3 osoby. Pierwszą jego ofiarą był 17letni Harry Odell, któremu potrzaskał czaszkę, potem zaszedł mu w drogę stary murzyn, niejaki Columbus, a później jeszcze jeden negier, których nasamprzód powalił o ziemię, a potem bił ich póty swą pałką, póki głowy ich nie przedstawiały nieforemnej masy. Welsh został uwięziony i umieszczony w więzieniu w Mound City.

Pożary.

Dnia 8 lutego wieczorem zniszczył pożar skład futer firmy A. E. Burkhardt & Co, położony na rogu Elm i 4tej ulicy w Cincinnati. Strata $600,000 do $700,000.

— W środę został w Jennings w pobliżu Grand Rapids, Mich., zniszczony skład desek braci Mitchell. Strata $200,000. Wszystkie zapasy desek i 15 wagonów Grand Rapids i Indiana kompanii kolejowej stały się pastwą płomieni.

Cywilizują się.

Chickasaw Indyanie postępują niezmiernie w cywilizacyi amerykańskiej, gdyż już się zapoznali z rozwodami. W mieście ich sądowem Fishmingo w Indian Ter. w tych dniach trzech z nich — dziad, ojciec i syn, liczący lat 88, 45 i 20 sądowny wzięli rozwód; pierwszy od swej szóstej, drugi od trzeciej a najmłodszy od pierwszej żony. Wszystkie trzy należą do rasy białej.

Z Reading, Pa.

Za gorliwem staraniem się Wgo proboszcza ks. Marka Januszkiewicza w polskiej parafii Matki B. Częstochowskiej w Reading, Pa., odprawił W. O. Władysław Sebastyański, znany misyonarz Jezuita misyą św. od 20 do 29 czerwca b. r. Poczciwi Readingianie nader zbawienne odnieśli z tej misyi korzyści. Do stołu pańskiego przystąpiło przeszło 1200 wiernych. Sąsiednich dziewięciu kapłanów pomagało w konfesyonale i przy ołtarzu. Serdeczne „Bóg zapłać" i polskiemu O. misyonarzowi S. J. i polskim gorliwym ks. proboszczom od Polonii z Reading.

Dziwny strajk.

Szczególny strajk został inaugurowany przez robotników w Green Ridge lejarni żelaza w Scranton, Pa. Gdy bowiem niedawno temu zawieszono pracę na niejaki czas, robotnicy wypracowali nową taryfę płacy zgadzającą się z mytem, jakie dostawają robotnicy w żelazie, należący do stowarzyszenia żelaźników, i przedłożyli tę taryfę właścicielowi fabryki A. S. Spencerowi, który na swe zdumienie się przekonał, że robotnicy faktycznie żądają mniejsze myto, jakie dotychczas pobierali. Zgodził się natychmiast na ich żądanie, lecz w kilka dni potem jeden z robotników spostrzegł omyłkę i wynikiem było, że Spencera odwiedził komitet, prosząc go, aby znów została ustanowiona dawniejsza taryfa, a nowa została zniesioną. Spencer nie chciał przystać na to, i robotnicy zastrajkowali — t. j. nie chcą się zastósować do warunków przez nich samych postawionych.

Straszliwy czyn.

Z Ellis, Nebraska, donoszą 10go lipca: Przeszłej nocy popełniono tu najszkaradniejszą zbrodnię, jaka się kiedykolwiek w Gage powiecie, lub w tej części Nebraski wydarzyła. Dzisiaj około czwartej przybyła pani doktorowa Allen z Beatrice w odwiedziny do swego brata Paterbaugh, mieszkającego 1½ mili od Ellis. Wszedłszy do jego domu spotkała brata leżącego na podłodze. Mniemała, że śpi, lecz po chwili przekonała się, że nie żyje. W tym samym pokoju leżała nieżywa jego żona zabita wystrzałem, a dalej dwuletnie dziecko i 10letni syn. Na górnem piętrze znaleziono także zastrzelone dwie dziewczynki liczące lat 13 i 15. Dotychczas nie wiadomo, kto zamordował całą familię, lecz ogólnem mniemaniem jest, że sam Paterbaugh zastrzelił nasamprzód członków swej familii, a potem siebie. Wszyscy musieli zostać zabitymi we śnie, gdyż mieli twarze uśmiechające się, chociaż zbryzgane krwią. Paterbaugh był zwyczajnie spokojnym człowiekiem i dość zamożnym, lecz na początku roku miał grypę i od tego czasu nie był zupełnie zdrowym. Z całej familii pozostał 17letni Allen, który w środę wyjechał.

Paterbaugh był w środę w Beatrice i miał tam kupić rewolwer, który mu służył za narzędzie śmierci dla wszystkich.

Nowy opał.

Z mięszaniną amoniaku i wody zrobiono w tych dniach próbę na statku nowoyorskim, która to mięszanina ma zastępować węgle. Składa się z 15 części amoniaku i 85 części wody. Oszczędza się podobno przez to 37 procent opału.

Wielki pożar leśny.

Z St. Ignace, Mich., donoszą 11 lipca: Pomiędzy Marquette i tutejszą miejscowością sroży się jeden z największych pożarów leśnych, który kiedykolwiek półwysep ten nawiedził. Lasy się palą wzdłuż Duluth, South Shore i Atlantic kolei i to na przestrzeni kilkuset milowej.

Istnieje obawa, że tor kolejowy zostanie zniszczonym i pomiędzy Newberry i Seny palą się wszystkie mosty prowadzące przez potoki. Słupy telegraficzne zostały popalone. Strata jest nieobliczoną. Istnieje także obawa, że pastwą płomieni staną się także mniejsze miejscowości położone nad koleją, a nad brzegami Tahquamanon i Fox rzek miało 7 drwali znaleźć śmierć w płomieniach.

Szarańcza.

Z Topeka, Kansas, donoszą, że szarańcza pustoszy wschodnią część stanu Colorado. Szarańcza przychodzi w gęstych rojach i niszczy wszystko. Około 60 mil kwadratowych są napełnione temi owadami, które nawet pociągi kolejowe zatrzymują. Jest to mały, bezskrzydlaty rodzaj szarańczy, który dopiero w przyszłym roku będzie zupełnie rozwiniętym, a wtenczas powtórzy się nędza z 1874 i 1875 roku.

Wyrwanie zęba zwraca wzrok utracony 30 lat temu.

Z Lamar, Ark., donoszą 9 lipca: Wdowa Elżbieta Ryan licząca lat 80, która przez lat 30 zupełnie niewidziała, kazała sobie dzisiaj wyrwać ząb z górnej szczęki. Korzeń zęba był prawie cal długim. Po wyrwaniu zęba niewiasta poczęła narzekać na wielki ból w oczach i wkrótce potem zawołała, że znów widzi.

Ludożerstwo.

Z Nowego Yorku donoszą 9 lipca: Dzisiaj nadeszło małe trzy kolumnowe pisemko, które ma największe wiadomości, które prawdopodobnie kiedyś ogłosiło.

Gazeta ta była drukowaną 1go lipca i przybyła z Santa Rozalia w południowej Ameryce. Miejscowość ta jest położoną daleko od cywilizacyi, i rzadko kiedy przybywają nowiny z owych okolic. Na trzeciej stronicy znajdował się artykuł z nagłówkiem „Ludożercy w Brazylii". Podajemy historyę tę w dosłownem tłómaczeniu:

W Salinas, w stanie Minas w Brazylii został uwięzionym Clemente Vieira oskarzony o to, że pożerał ciało ludzkie. Redaktor czasopisma miejscowego, Ceda de Leopoldina, odwiedził Vieirę w więzieniu i miał z nim następującą rozmowę: „Czyż prawda, że jadłeś ciało ludzkie", pytano go się.

„Tak, ja i moi przyjaciele Basilio, Leandro i inni żywiliśmy się od dłuższego czasu mięsem ludzkiem".

„Co spowodowało taką rzecz straszliwą?"

„Ponieważ nam gustowało".

„Zkąd mieliście pierwszą ofiarę?"

Otwarcie odpowiedział Vieira: „Pewnego dnia poszedłem do mieszkania Leandra, gdy mnie zaprosił na strawę sporządzoną z ciała jego zmarłego dziecka. Byłem głodnym i przyjąłem zaprosiny".

„Wracając w następnym dniu do domu, spotkałem kobietę śpiącą w pobliżu drogi. Nagle przyszła mi myśl ją zabić, co też uczyniłem za pomocą kamienia, i zabrałem ciało do domu".

„W kilka dni potem zabiłem Simplisia i zaprosiłem Francisca i Severa, aby mi pomogli go spożyć".

„Gdy Simplisio już był spożytym, a nie miałem dalszych zasobów, zabiłem dwóch jego synów, i żywiłem się z nich 14 dni".

„Potem nie miałem już żywności i dla tego Basilio i ja zabiliśmy Francisca i spożyliśmy go".

„Spostrzegłszy, że Basilio mi ukradł koszulę, zabiłem go właśnie gdy sobie przygotowywał wieczerzę z korzonków. Nie mogłem atoli zjeść wiele z jego ciała, gdyż w dwa dni później zostałem uwięzionym.

Vieira został aresztowanym właśnie gdy spożywał „steak" pochodzący z ciała Basilia, który zajadał, o ile się zdawało, z największym apetytem. Żołnierze którzy go uwięzili znaleźli część zwłok Basilia starannie osolone, w beczce.

„Czy mięso ludzkie ma dobry smak? zapytano się Vieiry.

„Nie zanadto", mniemał; „jest za słodkiem. Najlepszemi częściami są język i mózg".

„Jak przygotowywaliście mięso ludzkie".

„O, gotowaliśmy i smażyliśmy takowe i dobrze osoliliśmy i opieprzyliśmy".

„Czy wam się mięso to nie brzydziło?"

„Cokolwiek, lecz nie bardzo; mieliśmy atoli obawę, że zostaniemy odkrytymi".

„Czyż możecie spokojnie spać?"

„Z pewnością, śpię wybornie".

„Czyż nie czujecie wyrzutów sumienia za popełnienie tak straszliwych zbrodni?"

„Bynajmniej", odpowiedział Vieira, który wkrótce zostanie stawiony przed sąd.

O zniszczonych pieniądzach papierowych.

Na kwestyę: Gdzież podziewają się wszystkie szpilki? jest odpowiedź taką trudną jak na pytanie: Gdzież się podziewają wszystkie pieniądze papierowe? Przy naszym pięknym systemie prowadzenia książek, który nigdy nie zezwala na prawdziwe obliczenie książek kontrolera pieniężnego, nie wiemy nigdy dokładnie, ile ze zgubionych pieniędzy papierowych w sprawozdaniu bióra finansowego jest jeszcze podanych jako obligacye, podczas gdy dawno już zbutwiały, spaliły się lub w inny sposób zostały zniszczone i nigdy nie zostały podane do wymiany. Lecz z milionów pieniędzy papierowych, które w sprawozdaniach bióra finansowego są podane jako długi, z przeszło 50 milionów not banków narodowych, które już dawno przestały istnieć lub wydawać noty, można przybliżająco obliczyć, że zysk, który Stany Zjednoczone miały od początku wojny wskutek utraty not najmniej wynosi 100 milionów dolarów, czyli trzy i pół miliona rocznie.

W jaki sposób pieniądze papierowe mogą zaginąć, okazują najlepiej doświadczenia, o których się można przekonać w „szpitalu" wielkich not w biórze finansów, w tak zwanym „Redemption Office". Tu bowiem bywają dziennie przeszło $500,000 w pieniądzach papierowych, przesłanych przez banki, niższe bióra skarbowe i pojedyncze osoby, jako nie zdatne do dłuższego pozostania w kursie, policzone, wybierane i zniszczone, podczas gdy właściciele dostają nowe noty. Trzeba tu zarazem zauważyć, że zwłaszcza na zachodzie stare pieniądze papierowe są za długo w obiegu, przez co widoki na zupełną ich utratę niezmiernie się powiększają, podczas gdy proces na wymianę na nowe noty jest pojedynczym i szybkim.

O ilości w ten sposób wymienionych pieniędzy, jako i o sfałszowanych pieniądzach, które się pomiędzy niemi znajdują, prowadzi się ścisły rachunek. Każda z potępionych not bywa pokrajaną wzdłuż na dwie połowy, z których odseła się jedną do registatora bióra finansów, drugą do sekretarza skarbca i jeżeli się okaże, że książki dwóch tych urzędników się zgadzają, paczki całe bywają oddawane komisyi urzędników, którzy je odnoszą do miejsca, z którego pierwotnie pochodziły, to jest, do fabryki pieniędzy papierowych Stanów Zjednoczonych. Tu palono je dawniej, obecnie zaś wkłada się takowe do wielkiego kotła w kształcie bębna, w którym na osi obraca się mnóstwo nożów. Komisya zamyka bęben i przykłada pieczęć, nim noże zostaną wprowadzone w ruch, a nazajutrz wyjmuje się owe miliony posiekane w jak najdrobniejsze kawałeczki.

Lecz największą pracę bióra redempcyjnego nie powodują wielkie sumy, jakie banki przesełają, lecz niezliczone małe przesełki do połowy spalonych, lub w inny sposób zniszczonych pieniędzy papierowych pochodzących od ludzi prywatnych. Tu można się przekonać, ile pieniędzy ginie. Najlepszymi przyjacielami Stanów Zjednoczonych są widocznie ludzie, którzy nie ufają bankom i pieniądze swe ukrywają w pończochach, w starym garnku, pod piecem i t. d. Chociaż bowiem rok rocznie trzech znawców jest zatrudnionych odgadywaniem i oszacowaniem przesłanych resztek pieniędzy, to jednak pokrywają koszta może dziesięciokrotnie przez nie dobrowolne podarunki, które rząd Stanów Zjednoczonych rocznie dostaje. — W ogóle istnieje reguła, że za przesłane trzy piąte części noty wypłaca się wartość całej, jeżeli noty zaś są pokrajane lub podarte, to tylko kwotę odpowiadającą wielkości przesłanego kawałka.

Na czele znawców stoi niejaka pani Brown, która tu już od lat 15 jest zatrudnioną i umie opowiadać różne zajmujące historyjki. Niedawno temu przybyła z Cincinnati paczka, która była własnością niejakiej pani Katarzyny Schuener. Dobra ta kobiecina uciułała $525, które ukrywała pod podłogą. Pewnego dnia, gdy chciała wyjąć pieniądze ze skrytki, spostrzegła że ich nie ma, chociaż podłogi nikt nie naruszał. Przeszukano cały dom i znaleziono nareszcie pieniądze pod beczką z octem.

Szczury zawlekły je tam, pogryzły w małe kawałki i wraz z innemi odpadami zrobiły gniazdo. W tym stanie odebrano skarb pani Schuener. Pani Brown pracowała trzy dni nad tem gniazdem szczurów, rozebrała takowe w jego pierwiastki i przekonała się, że szczątki składały się z $100 w notach banków narodowych i $415 w „greenback'ach" i certyfikatach srebra. W tych dniach otrzymała pani Schuener przekaz na $525 za jej gniazdo szczurze.

Pieniądze pogryzione przez myszy i szczury przybywają codziennie; lecz pieniądze wyjęte z żołądka kozy, które w przeszłym tygodniu przesłano, były czemś nowem. Właściciel schował także zwitek pieniędzy w pewnem miejscu, gdzie go głodna koza odkryła i jako przysmaczek spożyła. Zniknięcie pieniędzy i widoczne dolegliwości żołądkowe kozy w pobliżu się znajdującej naprowadziły na myśl, że skarb się znajduje w jej żołądku, gdzie je też znaleziono po poświęceniu zwierzęcia mamonowi. Pieniądze te były w tak dobrym jeszcze stanie, że bez trudności było je można rozpoznać i zamienić.

W południowych stronach lubią ludzie zakopywać pieniądze. Jeżeli te długo pozostają w wilgotnem miejscu w źle zamkniętem naczyniu, to zbutwieją i spleśnieją tak, że żaden człowiek nie umie powiedzieć, jaką wartość miały. Obecnie pracują nad pliką pieniędzy, która musiała przedstawiać dość znaczną sumę, lecz teraz znajduje się w takim stanie, że pomimo wszelkich sposobów w takich przypadkach użytych trudną dla urzędników jest rzeczą ustanowić wartość pojedyńczych papierków a właściciel nie ma nadziei, że wiele dostanie. Lepsze widoki ma niejaki Bennett z Nowego Yorku, który przysłał plikę wartą $2615, które to pieniądze zwęglały podczas pożaru. Takie straty wydarzają się tak często, że urzędnicy wielką nabyli w tem wprawę rozbierania zwęglonych listków za pomocą bardzo delikatnych noży z kości słoniowej i poznania ich wartości po pojedynczych śladach.

Przytem atoli nie muszą zgadywać. Przez długie doświadczenie są obznajmieni ze wszystkiemi szczegółami różnych rodzajów not, a ponieważ te w wszystkich częściach rysunku się od innych różnią, wystarcza czasem mały kawałeczek, aby poznać co za notę reprezentuje. Przytem nie może urzędnik, czyli raczej niewiasta, bo tylko damy się tem zajmują, się spuścić na oczy. Znaleziony kawałek musi zostać położonym na całą notę gatunku, do którego prawdopodobnie należał, a potem trzeba się przekonać za pomocą powiększającego szkła, czy tenże dokładnie jako część się stosuje do całości.

ZAPROSZENIE.

Trzeci roczny

PIC-NIC

Zjednoczenia Polskiego Rzymsko Katolickiego w Ameryce pod opieką Matki Bozkiej Częstochowskiej, Królowej Polskiej.

odbędzie się dnia 20 Lipca, 1891 r.,

w Burlington Park,

przy C. B. R. R. Co.

Tyklet tam i napowrót kosztuje tylko 40c. dla dzieci niżej lat 12-tu 20c.

Pociąg wyruszy z Ashland ave- i 16tej ul. o godzinie 8mej rano, przystanie na Western Avenue o 805 i na Douglas Park o godzinie 8:10 rano. Tak samo można jechać z Union Depot, Canal i Adams ul. o godzinie 11:45 i z Western Ave. o godzinie 11:50 rano. Wieczorem opuszcza pociąg park o godzinie 7:30.

Jestto prześliczny park. Publiczność, która go zeszłego roku zwiedziła, nie mogła się go nachwalić przez cały rok i dzisiaj się gotowi znowu jechać (jest godzina jazdy) i odetchnąć choć tylko na jeden dzień świeżem powietrzem na tej pięknej trawie pod prześlicznemi drzewami i przy pięknej rzece. Są tam bujaczki, gdzie można się pobujać w powietrzu, kręgielnia i wiele innych zabaw. W końcu piękna muzyka i woskowana podłoga do tańca, smaczne piwo i inne napoje, oraz czysta woda.

Zapraszamy uprzejmie starych i młodych, biednych i bogatych, ale tylko porządnych ludzi a nie uliczników.

Biletów nabyć można u Sekretarza Jen. O. Grochowskiego, 836 W. 17th str. i u sekretarzy Towarzystw, także u Maxa Wojtalewicz na Bridgeporcie, przy polskim kościele i na Town of Lake u Jana Paczkowskiego, 4515 S. Paulina str., i przy wsiadaniu na pociąg.

Z uszanowaniem

O. Grochowski, Sekr. Jen.

POSZUKIWANIA.

Walenty Szczepaniak poszukuje wuja swej żony Jana Heleniaka pochodzącego z Mieszkowa, pow. Szubin, W. Ks. Poznańskie. Heleniak jest żonaty z Maryanną Nowak, rodem z Oleszna. Zgłosić się proszę do

Walenty Szczepaniak.
care of Ignacy Poplewski,
322 Annesly str., Saginaw, Mich.
(27—29)

Poszukuję swego brata Franciszka Baniszewskiego, pochodzi z gubernii i powiatu Suwalskiego, gminy i miasta Przerosl; dwa lata temu wyjechał z, Plymouth, jeden list pisał z Irvine, Pa., Ktoby o nim wiedział lub on sam niech doniesie do mnie pod adresem:

Andrzej Kozłowski,
Plymouth, Luzerne County, Pa.
(28—30).

Poszukuję siostry mej Maryanny z Malickich Kopydłowskiej. Pochodzi z Łosina. Dwa lata temu przybyła do Ameryki i osiedliła się w Chicago. Niech się zglosi do mnie:

Tomasz Malicki,
Natrona, Allegheny Co., Pa.
(27—29)

Poszukuję mej żony Klary, która mnie w przeszłym tygodniu opuściła, zastawiając troje drobnych dzieci liczących 4 lata, 14 miesięcy i 4 tygodnie. Zabrała ze sobą 10 letnią córkę Manię.

Jest wzrostu małego i szczupła, ma włosy czarne, oczy szare, na czole krostę z urodzenia i jest okrągłą na twarzy. Pochodzimy z gubernii Kaliskiej, powiatu Konin. Ktoby z Rodaków znał miejsce jej pobytu, niech mi łaskawie doniesie.

Józef Kominkiewicz,
Union City, Conn.

Poszukuję Wincentego Zmaczynskiego w jego własnym interesie. który pochodzi z gubernii Mińskiej i tegoż powiatu, już od kilku lat znajduje się w Ameryce; ma przebywać w Chicago. Ktoby z rodaków znał miejsce jego pobytu; lub on sam niech raczy mi donieść pod adresem:

Józef Zajewski,
32 Court str., Northampton, Mass.

Poszukuję mego szwagra Michała Sławieńskiego; pochodzi z pod zaboru rosyjskiego, powiatu Rypin, wsi Puwiesk Mały. Przybył do Ameryki dwa lata temu i miał przebywać w South Chicago, Ill., pod No. 103 — 105 str., lecz nie mogę się o nim dowiedzieć a mam ważny do niego interes.

Ktoby z Rodaków znał miejsce jego pobytu, niech mi łaskawie doniesie pod adresem:

Franciszek Krulikowski,
Church str., Meriden, Conn.

Ja niżej podpisany poszukuję mego rodzonego brata, Michała Muszyńskiego, który przybył do Ameryki cztery lata temu; ma się znajdować w stanie New York.

Ktoby znał miejsce jego pobytu niech mi raczy donieść; albo on sam, bo ja dopiero przybyłem do Ameryki tego spozimku a radbym chciał wiedzieć gdzie on ostaje i jak mu się powodzi.

Wojciech Muszyński.
Lemont, Cook Co., Illinois.
(29—30)

Poszukuję swych przyjaciół Stanisława Józefa, Ludwika, Katarzyny i ich matki Zofii Bidusiów którzy pochodzą z Galicyi ze wsi Róży, powiatu Pilzno. Ktoby wiedział o nich lub oni niech mi raczą donieść pod adresem

Frank Madura,
523 No. 27 Street South Omaha, Neb

CHICAGO.

Charles Mullen, który 29 grudnia 1890 był wspólnikiem przy obrabowaniu „Merchants Exchange bank'u" w South Chicago, został skazany na sześć lat więzienia.

— Za rozporządzeniem musieli konduktorzy i woźnice tramwajów w zachodniej dzielnicy miasta się zaopatrzyć w kapelusze słomiane.

— Stowarzyszenie adwokatów wyznaczyło pierwszy tydzień w sierpniu na wstępne wybory, aby postawić dwóch kandydatów sędziowskich na miejscu Altgelda i Brentano.

— Miejska galerya fotograficzna była w piątek widowiskiem burzliwej sceny, gdy chciano odebrać podobieństwo dwóch notorycznych kobiet, Kitty Adams i May Williams. Galerya z poprzewracanemi stołami i krzesłami wyglądała jak pole bitwy. Nareszcie zdołano dziewczyny uspokoić, a galerya zbrodniarzy zostanie ozdobioną dwoma nowemi obrazami.

— Straszliwy wypadek wydarzył się w piątek na miejscu do kąpania zwanem „Lake Bluff." O trzeciej godzinie kąpało się tam około 25 młodych ludzi, i to po większej części nad brzegiem. Cztery dziewczynki oddaliły się na 60 stóp od brzegu i napotkały mieliznę. Były to 14letnia Annie Drew, córka pastora metodyskiego przy Winter ulicy, 13letnia Jessie Wood, córka kupca i 15letnia Marcella McDougall — wszystkie z Chicago, i Lynn Enyard, córka wdowy Enyard z Kankakee.

Dziewczęta zabawiwszy tam na chwilę powracały do brzegu, lecz inną drogą, jaką przyszły. Zaledwie uczyniły kilka kroków, gdy wpadły do głębizny. Marcella McDougall zdołała powrócić na mieliznę. Okrzyki jej przywołały trzech młodych ludzi w pobliżu wiosłujących, którzy zdołali wyratować Annie Drew i Jessie Wood. Lynn Enyard atoli zaginęła, i pomimo wszelkich starań nie zdołano jej odnaleźć. Dopiero w kilka godzin za pomocą sieci zdołano ciało młodej dziewczyny z jeziora wydobyć.

— Szef policyi Mc Claughrey wydala coraz więcej ludzi ze siły policyjnej. Są to po większej części Irlandczycy.

— Dr. Ware, komisarz zdrowia, mniema, że przyczyną tyfusu srożącego się w 14, 15 i 16 wardzie jest niedostateczna kanalizacya.

— Rzadko się wydarza, aby policyant dostał rozkaz uwięzienia samego siebie. To wydarzyło się w piątek policyantowi Choit, któremu sędzia Severson wręczył warrant aresztowania samego siebie. Choit'a oskarzyła Augusta Gersch, że jest ojcem jej nie urodzonego jeszcze dziecka.

— Chicago posiada obecnie 6000 saloon'ów.

— Kapitaliści chicagoscy, którzy są nieprzyjacielami angielskiego kapitału ulokowanego w tutejszych browarach, założą w Chicago sześć nowych, w każdej dzielnicy po dwa. W każdym z nich będzie się fabrykowało po 250,000 beczek rocznie. Do warzenia piwa ma być użyty tak zwany „Takamina" proces, wskutek czego będzie można sprzedawać beczkę po $3.50.

— W sobotę umarł trzy miesiące liczący chłopiec negierki Anny White, która mieszka pod No. 402 przy 27 ulicy. Chłopczyk został zatruty kwasem karbolowym. Podejrzywano matkę o otrucie dziecka i niezawodnie byłby zapanował sędzia „lynch", gdyby policya nie była wkroczyła. Ta twierdzi, że nieprzyjaciele lub duchy były przyczyną śmierci dziecka. Edward L. White, ojciec dziecka, jest „porterem" (odźwiernym) na „Big Four" kolei, i został o tem uwiadomionym. White'owie należą do lepszej czarnej ludności chicagoskiej.

— W piątek umarła w swem mieszkaniu pod No. 154 przy Sherman ulicy negierka Josie Armstrong licząca lat 110. Od 35 lat mieszkała w Chicago.

— W domu dla ubogich w przedmieściu Dunning odebrał sobie w piątek życie John Milbert liczący lat 91, i to za pomocą starego noża. Przerznął w odosobnionem miejscu żyły i umarł na upływ krwi.

— Według tłómaczenia burmistrza Washburne i szefa policyi McClaughry brzmi prawo policyjne odnoszące się do saloonistów mniej więcej jak następuje:

Paragraf 1 opiewa, że o godzinie 12tej w nocy wszystkie drzwi prowadzące z saloonu na ulicę muszą być zamknięte i to na klucz. Po 12tej mogą drzwi być tylko otwarte, aby wypuścić osoby, które przed godziną policyjną w lokalu się znajdowały. Gospodarz ma 30 minut czasu, aby gości zniewolić do opuszczenia lokalu. O godzinie 12.30 nie musi się żaden z gości w lokalu znajdować. S p r z e d a ż t r u n k ó w ustaje z godziną dwunastą.

Paragraf 2: Każdy saloon musi być opatrzony w takie zasłony okien, ażeby przechodzący nie mogli widzieć, co się w saloonie dzieje. Te zasłony muszą się wznosić od podłogi lub od podstawy okien a muszą stać najmniej ośm stóp powyżej chodnika.

Górne okna (transoms) nie potrzebują być zasłonięte i mogą być otwartemi dla wprowadzenia świeżego powietrza. Zasłony lub przedstawki muszą być umieszczone w sobotę wieczorem o godzinie 12tej i pozostać aż do północy w niedzielę.

W niedzielę wieczorem może się światło w saloonie palić aż do północy, lecz musi być ograniczonem tak, ażeby nie zwabiało przechodni.

Drzwi saloonów mogą w niedzielę pozostać otwartemi, aby świeże powietrze mogło przychodzić do saloonu, lecz w tym przypadku muszą być opatrzone w przedstawkę (screen), aby z ulicy nie widziano, co się w saloonie dzieje.

Salooniści przestępujący te przepisy mają za pierwszym razem otrzymać przestrogę przez okręgowego oficera policyjnego. Jeżeli to nie pomoże, to musi policyant przesłać sprawozdanie do prezydyum policyi.

— W sobotę po południu zwalił się przy nowym „Fair" budynku, róg Dearborn i Adams ulicy, tymczasowy dach z wysokości 55 stóp na dziewięciu robotników, którzy wszyscy zostali pokaleczeni, trzech z nich niebezpiecznie.

— Szymon Lewandowski z pod No. 381 przy Elston ave., został w sobotę przejechany na rogu Harvey i Grand ave. przez pociąg Chicago, Milwaukee i St. Paul kolei. Noga jedna została zmiażdżoną.

— W sobotę spadł z czwartego piętra domu położonego pod No. 163 przy N. Morgan ulicy na chodnik 22letni blachnierz H. Rumpf i złamał kark. Mieszkał pod No. 900 przy Milwaukee ave.

— Panna Ida Evanson rozmawiała w niedzielę po południu na schodach jej mieszkania pod No. 95 przy Sedgwick ulicy z Piotrem Mulzofem, gdy właściciel domu James Nylan, mieszkający tamże wyszedł, i kazał im iść do dj.... Para jednakowoż mająca do załatwienia swe rozmowy miłosne, nie zważała wcale na niego. Nylan rozdrażniony, że jego rozkazów nie słuchają, pobiegł do izby i powrócił z pałką, i nie mówiąc ani słowa uderzył nią w głowę Idy, która runęła o ziemię bez przytomna.

Kronikarz nasz nie powiada, co Mulzof w tym przypadku uczynił, lecz szczęściem zjawił się policyant na miejscu i zabrał Nylan'a do stacyi policyjnej przy East Chicago ave.

— Cieszy nas, że znany nam doktor W. Majewski, który przez jakiś czas będąc zatrudniony w biórze sanitarnem miejskiem mógł praktyce lekarskiej oddawać się tylko urywkowo, teraz z u p e ł n i e praktyce się oddał i można go poradzić się i zastać w jego rezydencyi lub telefonować po niego z każdej apteki. Życzymy powodzenia i zwracamy uwagę czytelników na ogłoszenie w innej kolumnie „Gazety."

— W niedzielę 19 b. m. odbędzie się przedstawienie, którego urządzeniem zajmuje się pan Kamiński, artysta z Warszawy. Dowiedzieliśmy się już o niektórych szczegółach i miło nam podzielić się nimi z Czytelnikami. Odegrane będą dwie wesołe komedyjki, z których w jednej p. t. „Jessyka i Lorenzo" p. Kamiński odegra rolę studencika - maturzysty, a w drugiej, p. t. „Mąż od biedy" (Blizińskiego) dramatyczną rolę rządzcy dóbr. Próby już się odbywają, a następujące panie i panowie wezmą udział w przedstawieniu: W pierwszej komedyjce panna Róża Kiołbassa i p. Zahajkiewicz, a w drugiej pani Józefa Kwasigroch, panna Franciszka Bok i panna Chlebowska, jako też panowie M. Rzeszotarski i Szczęsny Z. Już samo wymienienie tych nazwisk wystarczy zdaniem naszem, ażeby zachęcić publiczność do zapełnienia hali polskiej przy ulicy Bradley. Oprócz tego w entraktach wystąpią ze śpiewami solo: panna A. Mikietyńska, pan Wojnicki i pan Kendziorski. Któżby pominął tę sposobność spędzenia nadzwyczaj miłego wieczoru? Chyba tylko istotny brak czasu mógłby kogo pozbawić tej przyjemności. — Ceny miejsc, jak się dowiadujemy, będą nadzwyczaj niskie: tylko 35 centów i 25 centów.

Z Omaha, Nebr.

W Omaha, Nebraska, odbyło się w niedzielę dnia 12go lipca poświęcenie polskiego kościoła pod wezwaniem św. Pawła. Proboszczem jest tam ks. T. Jakimowicz.

C l a v e l a n d, O., 10 lipca, 1891.

Za porozumieniem się przewodniczącego komitetu nowej parafii św. Kazimierza pana Urbanowicza, z administratorem dyecezyi przewiel. ks. Boffem, odbędzie się w niedzielę dnia 19 b. m., walne zebranie o godzinie 6tej po nieszporach, na hali szkólnej św. Piotra przy ulicy Superior. Na niniejsze zebranie przewielebny ks. Boff osobiście przybyć raczy, oraz polskiego księdza zaprosić łaskawie przyobiecał.

Dla ważności rozbierać się mających kwestyi celem nowotworzącej się parafii i kolonii polskiej Poznań, o jak najliczniejszy udział w zebraniu, wszystkich dobrze myślących Polaków w imieniu komitetu zaprasza

Sekretarz
Fr. T u r a j s k i.

Próba nasion niezawodna.

Bierze się pewną ilość nasion, które chcemy wypróbować, wrzuca do łyżki blaszanej, — którą obcęgami trzyma się nad żarzącemi węglami. — Ziarnka dobre i użyteczne pękają i podskakują, nieużyteczne wypalają się na węgiel i pozostają na łyżce. Silne trzaskanie i gwałtowniejsze podskakiwanie nasion dowodzi o większej świeżości.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

B e r l i n, 13 lipca. Hrabia Wilhelm Bismarck, drugi syn księcia Bismarcka, złożył urząd prezesa prowincyi hanowerskiej. Pójdzie do swego ojca do Warzyna.

— Wynik wyborów gminnych w Metz wywołał w Berlinie wielkie zadziwienie. Nowa rada miejska składa się z 21 członków partyi protestu (Francuzów) i 9 niemców.

L o n d y n, 13 lipca. Donoszą, że cesarz niemiecki zaprosił księcia Walii i jego małżonkę, aby w jesieni przybyli do Niemiec. Zaprosiny zostały przyjęte.

P a r y ż 13 lipca. Niezmierne tu panowało dzisiaj wzburzenie, gdy się dowiedziano, że prezydent Carnot został zastrzelonym. Wiadomość na szczęście się nie potwierdziła, lecz w historyi tej jest jednak coś prawdziwego.

Prezydent był obecnym przy uroczystości otworzenia nowej ulicy — Rue de la Republique — gdzie go przyjęto z entuzyazmem. Nagle przedarł się przez tłum jakiś człowiek, odepchnął na bok straż wojskową i rzucił się na powóz, w którym prezydent przybył i wystrzelił z pistoletu. Wołał przytem: Udowodnię, że mamy jeszcze więcej Bastyli do spustoszenia.

Rozumie się, że prezydent Carnot się przeraził. Odzyskał jednakowoż natychmiast przytomność widząc, że nie został naruszonym. Napastnika uwięziono natychmiast. Lud chciał go „lynch'ować", lecz policya wkroczyła i odstawiła go do najbliższej stacyi policyjnej. Tu okazało się, że człowiek ten jest obłąkanym, który krótko przedtem został uwolnionym z zakładu dla obłąkanych.

P e t e r s b u r g, 13 lipca. Święty synod zwołał zgromadzenie kościelne do Moskwy dla narady nad środkami, jakie trzeba przedsięwziąść, aby stawić opór szerzeniu się religii „stundystów". Proponowano śledztwo domowe, aby zapobiedz zgromadzeniom nabożnych stundystów, odkryć tajne szkoły i starać się o punktualne wykonanie wyroków na stundystach.

M e x i c o, 13 lipca. Z Guatemali donoszą, że z Quezaltenango nadeszła wiadomość, że w górach zgromadzają się masami ludzie niezadowoleni z obecnego rządu, i że bez walki się nie obejdzie. Wszędzie się rozpowszechniają podburzające pisma ulotne. Dotychczas nie ma bezpośredniego niebezpieczeństwa, gdyż powstańcy jeszcze się nie połączyli, co atoli wkrótce nastąpi. Prezydent Barillas wysłał wojsko do Quezaltenango, chociaż twierdzi, że w ogóle nie ma rozruchów. Zresztą przygotował się już do odjazdu i przysposobił sobie pieniędzy na podróż do Anglii.

P e t e r s b u r g, 13 lipca. Rosyjskie czasopisma nie są zadowolone z odwiedzin cesarza niemieckiego w Anglii. Główne czasopisma proponują, aby Rosya i Francya wspólnie zaprotestowały przeciw zajęciu Egiptu przez Anglię. W Petersburgu i Kronstacie robią wielkie przygotowania do przyjęcia francuzkiej floty.

N e w Y o r k, 13 lipca. Dzisiaj nadeszła wiadomość z Chili, że w Valparaiso odkryto spisek, którego celem było za pomocą przekupstwa oddać w ręce powstańców statki rządowe „Almirante Lynch" i „Almirante Condel". Naczelnicy spisku zostali uwięzionymi.

Rząd wysłał wszystkich więźniów na angielskim parowcu Bolivia do Iquique. W wtorek i piątek zeszłego tygodnia powstańcy toczyli z wojskiem bitwę, w której zostali pobici z wielką utratą. Okręty powstańców opuściły Iquique i porty saletrzane.

P i t t s b u r g, 13 lipca. Z Uniontown, Pa., donoszą, że w sobotę pięciu ciężko uzbrojonych złodziei włamało się do domu farmera Williama Foster w Franklin powiecie, związali Fostera i jego gospodynię i zmusili go pod groźbą śmierci do wydania im całych jego oszczędności przez lat 20 tj. $1500. Zdaje się że rabuśnicy należą do bandy Cooley'a, która od kilku miesięcy jest przestrachem Fayette powiatu.

W i n o n a, Minn., 13 lipca. Około 2 lat temu wywołało tutaj sensacyę samobójstwo Liny Weinberg, gospodyni starego Nuff, i przez późniejsze odkrycie $12,000 w złocie znajdujących się w fałszywym spodku jej kuferka. Chciała z temi pieniędzmi udać się do jej ojczyzny Szwecyi i wysłała już kuferek naprzód do Baltimore, gdy w napadzie szaleństwa popełniła samobójstwo. Pieniądze wypłacono jej spadkobiercom w Szwecyi. A teraz następuje drugi akt tej tragedyi. W sobotę wieczorem została uwaga egzekutorów zwrócona na stare krzesło, które zmarła zawsze używała. Gdy takowe ściślej zbadano odkryto w niem $13,000, które skąpa gospodyni tam ukryła. Jest dotychczas tajemnicą zkąd tyle posiadała pieniędzy.

†

Znajomym, przyjaciołom i krewnym donosimy, iż na dniu 10 lipca, 1891 r., o ósmej godzinie wieczorem umarła nasza najukochańsza córka

Anna

urodzona dnia 12 Lipca, 1890 roku. Pochowaną została na polskim cmentarzu w dniu urodzin dziecka, o czem donoszą w głębokim smutku pogrążeni

Michał Pyszka i żona Jadwiga z Rzechtalskich.

†

Znajomym, krewnym i przyjaciołom donosimy, że na dniu 13 lipca umarł nasz najukochańszy syn,

Stefan

w wieku 4 lata, 11 miesięcy i 13 dni, na zapalenie mózgu. Pogrzeb odbył się w dniu 14 lipca do czesko-polskiego cmentarza w Norwood. Park, Ills.

O czem donoszą w smutku pogrążeni rodzice

Stanisław i Konstancya } *Nitka.*

Chicago, Ills., dnia 14 lipca, 1891.

Księgarnia Polska Wł. Dyniewicza, 532 Noble str. Chicago Ills., odebrała następujące książki z Europy:

(Dokończenie.)

KS. ALEX. JEŁOWICKIEGO Kazania o świętych polskich i o królowej korony polskiej, tudzież nauki przedślubne, mowy pogrzebowe i kazania przygodne itd., oprawne w półskórek ze złoconym tytulikiem . . . $2.75
KAZANIA O MĘCE ZBAWICIELA naszego Jezusa Chrystusa na 3 posty podzielone przez X. Karola Fabianiego . . . $2,00
X. WŁ. [NIERCISZEWSKI. Kazania niedzielne i świętalne oprawne w półskórek ze złoc. tyt. $3,25
X. J. NARKIEWICZ. Wykład Pacierza, Składu Apostolskiego, przykazań Bożych, kościelnych, Św. Sakramentów, Warunków do Spowiedzi i dalszych przepisów Religii św. 2 tomy oprawne w półskórek ze złoc. tytulikiem $3,25
X. J. ECHAUST. Rozkłady do kazań na Niedzielę i święta całego Roku 2 tomy, oprawne w półskórek i wyzłacany tytulik $2,75
KAZANIA X. JÓZEFA Wereszczyńskiego, Biskupa Kijowskiego. opr. w półskórek ze złoconym tytulikiem $2,50
WYKŁAD Listów Śgo. Pawła, opr. w półskórek ze złoconym tytulikiem $1,25
WZÓR DOSKONAŁEJ Chrześcianki itd., oprawne w półskórek, ze złoconym tytulikiem . $1,25
X. PIRAMOWICZA Mowy Pogrzebowe przez zmarłych różnego wieku i stanu. Opr. w półskórek ze złoc. tytulikiem . . . $2,75
X. FELIX GONDEK. Wieczor Śgo Sylwestra, opr. w półskórek ze złoconym tytulikiem. $1,50
X. PROKOP. Miesiąc Serca Jezusowego oprawne w półskórek ze złoconym tytulikiem . . $1,25
OBRAZKI Misyjne z wszystkich wieków i krajów, oprawne w półskórek ze złoc. tyt. . $1,25
EMMERICH. Bolesna męka Zbawiciela Świata, oprawne w półskórek ze złoc. tytulikiem . $1,40
X. HUGUET. Miesiąc Maryi, opr. w półskórek ze złoconym tytulikiem 90
X. CHEŁMICKI Obowiązki rodziców, oprawne w półskórek ze złoconym tytulikiem . . $1,85
X. WOLIŃSKI. Droga krzyżowa kościoła św. katolickiego, opr. w półskórek, ze złoconym tyt. $1,75
TOMASZA a Kempis. O Naśladowaniu Chrystusa, ksiąg cztery. Z dodatkiem najużywańszych modlitw, litanii i pieśni kościelnych. Przekładanie Tadeusza Matuszewicza w mocnej oprawie, Toruń 1891 . . . . $1,25
O NAŚLADOWANIU Jezusa Chrystusa Xiąg czworo, wydanie berlińskie, w mocnej oprawie 85c.
DROGA DO ŻYCIA POBOŻNEGO przez Śgo. Franciszka Salezyusza itd., (Filotea) . . $2,50
LIDIA. Obraz z czasów cesarza Rzymskiego Marka Aureliusza, opr. w półskórek ze złoconym tytulikiem . . . . . . 85c.
KATECHIZM WIĘKSZY czyli wykład nauki chrześ. ułożony z rozkazu Klemensa XIII, Papieża. Oprawne w półskórek ze złoconym tytulikiem . . . . 85c.

Ogłoszenie.

Roczne zebranie Stowarzyszenia Księży Polskich odbędzie się dnia 29 Lipca b. r. w plebanii Wiel. Ks. R. L. Guzowskiego w Pine Creek'u, Wis. Obrady rozpoczną się o godz. 4 po poł. Podwody na stacyi Dodge, Wis., milę od kościoła, czekać będą na każdy pociąg we wtorek i w środę. Pociągi osobowe przybywają na stacyą Dodge, Wis., z Winony, Minn., o godz. 9:56 rano, i 4:59 po poł., z Green Bay, (Stevens Point, Grand Rapids, Wis., Metrillan) o godz. 11:06 przed poł. i 3:39 po poł. Na niniejsze zebranie zapraszam wszystkich Wiel. Członków Stowarzyszenia, tudzież i Wiel. Gości. Przypominam Członkom Stowarzyszenia, że według ustaw ci, którzyby dla ważnych przyczyn nie mogli przybyć na posiedzenie, zobowiązani są na piśmie przesłać przed czasem zebrania swe uwagi i wnioski na ręce niżej podpisanego sekretarza.

Independence, Wis., d. 6 Lipca, 1891.

Ks. Aug. Babiński,
sekr.

Przestroga i prośba.

Ob. Michał Lewandowski znajdujący się obecnie w Chechalis, Washington, przestrzega Rodaków, aby do tej miejscowości nie przybywali ani za pracą ani też kupować grunt, gdyż ani jednej ani drugiego tam nie ma. Klimat jest tam wprawdzie piękny i grunta dobre, lecz cóż z tego, gdyż już zabrane.

Taki, który nie ma zasobów przynajmniej na dwa lata, niech się nie udaje wcale w drogę, bo pracy nie dostanie, gruntu nie kupi i nie będzie miał za co wrócić do miejsca, z którego przybył. Ob. M. Lewandowski wyjechał z Jackson, Mich., gdzie zostawił żonę i 5 dzieci, zabrawszy z sobą $107. Bawi w Chechalis 4 tygodnie, a teraz nie ma czasem tyle, aby sobie strawę kupił.

Aby módz powrócić do swej familii, prosi Szanownych o wsparcie. Z radością przyjmie każdy datek. Adres jego:

M i c h a e l L e w a n d o w s k i,
Chechalis, Washington.

Niedawno przybyły ze starego kraju (z W. Ks. Poznańskiego) fachowo wykształcony organista i nauczyciel — Polak — poszukuje odpowiedniego dla siebie miejsca. Jeżeliby kto z Szanownej Publiczności wiedział o jakiem miejscu, to proszę mnie uwiadomić pod adresem:

Mr. Wincenty Tanalski,
care of C. Czarnecki, 1159 Nebraska ave., Toledo, Ohio.
(Oct. 16—91.)

Organista

żonaty, biegły w muzyce figuralnej, również pedagog, poszukuje posady na własny koszt podróży. Zgłosić się proszę do:

Antoni Kurasiak,
Plymouth, Pa.
(29- 31)

W tych dniach z pod prasy Gazety Polskiej wyszedł drugi nakład dziełka powieściowego pod tytułem:

„SKARB WATAŻKI"

POWIEŚĆ
z końca XVIII wieku przez
Władysława Łozińskiego.

Cena: w słabej oprawie 50c.
w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem........75c.

Powieść ta jest tak popularną, że pierwszy nakład rozsprzedanym został w kilku latach. Nakład drugi odznacza się wielkim, czystym i wyraźnym drukiem na dobrym papierze. Mimo to cena jest tą samą, co za dziełka pierwszego nakładu.

Polak, kawaler, poszukuje panny lub wdowy, któraby życzyła korespondować pod względem zawarcia ślubu małżeńskiego. Niech się zgłosi pod adresem:

J K. Milewski,
819 East Carrolton str., East Saginaw, Mich.
(28—30)

Dla Polaków w Ameryce nie umiejących po niemiecku a pracujących pomiędzy Niemcami jest wydrukowaną w mej drukarni książka, zawierająca 288 stronnic, z której można łatwo się nauczyć **czytać, pisać i mówić po niemiecku;** kosztuje 75 centów.

(x) W. DYNIEWICZ.

Listy polskie na poczcie.

322 Abramowicz A.
323 Adamowicz M.
326 Andruszkiewicz
337 Borowański M.
341 Bumba R.
343 Concar I.
344 Chmielewski K.
345 Ciachoroński F.
348 Crański W.
349 Cuci W.
351 Culatat P.
352 Cyrek J.
354 De Ledochowski
360 Drygabski M.
361 Dukesz I.
363 Dworecki F.
364 Dziewior J.
376 Ferencz P.
383 Franta F.
384 Franta J.
387 Gawlik A.
388 Gedwile J.
390 Garbacki J
392 Geldarski M.
393 Gensicki J
399 Gołembowski W.
403 Gruszyński M.
411 Herda J.
410 Holubowska M.
428 Jakowanis J.
437 Kletchka W.
448 Klinkowska E.
442 Kokaszl F.
444 Kolar A.
445 Komorowski J.
446 Kopczeski J.
447 KopydłowskiB.
452 Kowalski M
453 Krajacic J.
456 Krol M.
457 Kropidłowski A.
462 Kuraszkiewicz F.
464 Kutzka A.
466 Laszlor M.
467 Lawejka C.
468 Lejk J.
478 Lyszczarczyk J.
480 Malcherzik A.
481 Markowski P.
498 Nitkiewicz M.
499 Nolda D.
500 Nowicki J.
501 Nygren M.
502 Orzechowski F.
503 Pajerowski M.
504 Palak J.
505 Panfil M.
506 Panknin A.
507 Papanek J.
513 Potriwoke J.
515 Potjanowski K.
516 Propka F
517 Pryga I.
518 Przyborowski J.
520 Ratschiński F.
525 Rostkowski J.
533 Ronecski J.
534 Rozilski N.
538 Rubiński C.
559 Sieckowski J.
562 Sleziński M.
564 Sredryński M.
566 Stachoriak S.
579 Czczesinak W.
580 Szmyt J.
584 umczak J.
589 Tumpach F.
590 Tyburec J.
596 Von Lewiński
598 Wachowski M.
602 Ważyński M.
607 Wesołowski M.
609 Wiśniewski F.
611 Wojciechowski A.
612 Woźniak J.
615 Zacharzewski J.
616 Zawadzki J.
618 Zid Ig.

Ceny Targowe.

Chicago, 15 lipca, 1891.

Pszenica, buszel	78—93½
Kukurudza	55½—58
Owies	36—43
Żyto	72—73
Jaja, tuzin	15—15½
Siano, tymotka No. 1.	14.50—15.00
" " No. 2.	13.00—13.50
preryowe	9.00—15.50
Żywe świnie	4.25—5.20
Owce	3.40—6.35
Spirytus	1.16
Cybula, miech	1.75—2.25
Fasola	2.10—2.25
Indyki, funt	9
Kaczki	8—9
Kury	5½—11
Cytryny, pudło	4.50—6.50
Bydło, 100 funtów	1.50—6.10
Ser,	12—13½
Kapusta, (crate)	1.00—1.25
Miód, funt	6½—18
Len	1.05—1.06
Kartofle, beczka	2.25—2.75
Marchew, tuzin	15—20
Łój	4—4½
Masło	5—17½
Smalec 100 funtów	6.22½
Butteryna	12—16½
Ogórki, tuzin	25—35
Ćwikła, tuzin	12½
Szparagi, pudło	50—75
Herbata	24—82
Sałata, tuzin	10—15
Wiśnie, pudełko	1.25—1.75
Czereśnie "	50—1.00
Agrest "	1.00—1.15
Pomidory, pudło	75—1.00
Śliwki pudełko	75—1.00
Kalafiory, tuzin	75—1.00
Maliny, pudło	1.25—1.50
Świętojanki	1.00—1.25
Peklowina	10.27½
Pomarańcze	2.75—3.75
Groch młody, miech	1.00—1.50
Poziomki, pudło	75—1.00
Brzoskwinie "	1.25—1.40
Melony, tuzin	1.50—2.50
Borówki, pudło	1.75—2.00
Kawa	20—28
Jęczmień	45—60
Jeżyny, pudło	1.00—1.50
Kukurydza, miech	1.00